

ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 9-10 (154) • Wrzesień - Październik 2019 • Cena 3,00 zł





Milena Zakaszewska

Milena Zakaszewska jest mieszkanką Nowej Wsi Grodzkiej, uczennicą szkoły podstawowej w Nowej Wsi Grodzkiej (klasy 1-6) i w Pielgrzymce (klasy 7-8), obecnie uczy się w Liceum Ogólnokształcącym w Złotorzy. Cechuje ją wyjątkowa sumienność i rzetelność w trakcie zgłębiania tajników rysunku i malarstwa. Jak się okazało w trakcie rozmowy również w innych dziedzinach wiedzy...

Artur Goliński: Zaskakuje mnie, wręcz podziwiam jakość Twojego warsztatu plastycznego, szczególnie kiedy uświadamiam sobie Twój młody wiek. Kiedy zapisywałeś się na moje zajęcia dwa lata temu miałaś zaledwie 12 lat, chodziłaś do szóstej klasy szkoły podstawowej, a poziomu Twoich umiejętności warsztatowych nie powstydziłby się uczeń liceum plastycznego. Jak do tego doszłaś?

Milena Zakaszewska: Od kiedy pamiętam rysowanie zawsze sprawiało mi dużo radości. Rodzice kupowali mi papier ksero, bo bloki wystarczały na krótko. W przedszkolu moja nauczycielka - Pani Jolanta Poznar - zawsze mnie doceniała i motywowała do rozwoju, bo może zauważyła, że mam jakiś talent? Teraz bardzo jej za to dziękuję. Kilka osób w mojej rodzinie ma podobne zdolności, np. moja kuzynka Magda, która ukończyła architekturę i tato, który szkicował konstrukcje statków piórem i bardzo ładnie mu to wychodziło. A ja rysowałam w domu, tak sama dla siebie. Nie pracowałam może systematycznie, ale kiedy już coś zaczęłam, to poświęcałam na to dużo czasu, np. zaraz po przebudzeniu w sobotę czy

Tak się z nami skontaktujesz...

Redakcja Echa:
internet: www.facebook.com/echo.zlotoryi
e-mail: echo@tmzz.pl
Spotkanie Redakcji Echa
(w poniedziałki 17.00-18.00)

Stowarzyszenie TMZZ:
internet: www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl
tel.: 571254858



w niedzielę, zamiast oglądać telewizję sięgałam po papier i ołówek. I ja widziałam i mama, że wychodzi mi to coraz lepiej. W pewnym momencie rodzice stwierdzili, że przydałby mi się dobry nauczyciel i zapisali mnie do Pana na kurs rysunku i malarstwa do Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji. Wcześniej nie chodziłam nigdzie na żadne zajęcia plastyczne. Dużo mi Pan pomógł w technice rysunku i malarstwa, to dla mnie prawdziwa szkoła. Nauczyłam się, jak robić dobre proporcje, jaki efekt przynosi prawidłowe cieniowanie i wiele innych fascynujących technik, o których nie miałam pojęcia. Dzięki tym zajęciom polubiłam malarstwo, a to z kolei zainspirowało mnie do sięgnięcia w domu po pastele, których tak wcześniej nie cierpiałam.

Jakie są Twoje ulubione tematy?

Na początku były kotki, pieski i inne zwierzątka. Najwięcej rysowałam z wyobraźni, czasem korzystałam ze zdjęć w książkach albo w internecie. Potem były postacie ludzkie, twarze, dłonie i oczy, które pokazują wszystkie uczucia człowieka.

Jakie są Twoje ulubione techniki rysunkowe? Dotychczas cały czas rysowałam ołówkiem, nie lubiłam kolorować. Kiedy inne dzieci w przedszkolu dokładnie kolorowały swoje rysunki, ja wołałam rysować tylko kształty. Dopiero teraz, kiedy zapisalam się tutaj na zajęcia, polubiłam pracować farbami i pastelami.



Wiem, że bardzo dużo czasu poświęcasz nauce. Słyszałam, że często bierzesz udział w konkursach przedmiotowych.

Brałam udział w paru konkursach plastycznych. Zdobyłam pierwsze miejsce w konkursie gminnym, pierwsze i trzecie w powiatowym, ale największym moim osiągnięciem było wyróżnienie w wojewódzkim konkursie plastycznym - pamiętam, że tematem było Boże Narodzenie. Lubię też śpiewać i nawet odważyłam się występować przed publicznością na Festiwalach Młodych Talentów w Pielgrzymce. Zwyczajnie statuetki do dziś sprawiają mi dużo radości. W Złotorzy też otrzymałam wspaniałe wyróżnienie. Były również konkursy historyczne, recytatorskie i polonistyczne. Największą frajdę sprawiały mi jednak powiatowe „Konkursy na Prezentację Książki” organizowane przez Bibliotekę Pedagogiczną w Złotorzy, gdzie w trzech edycjach byłam na podium.

Jak znajdujesz na to wszystko siły i czas?

Mam dobrą pamięć i łatwo mi to wszystko „wchodzi”. Bardzo lubię biologię, matematykę, no i język polski. Oprócz tych szkolnych przedmiotów interesuje mnie wiedza pożarnicza.

Co to takiego?

Od trzech lat jeżdżę na Turnieje Wiedzy Pożarniczej. W szkolnym konkursie zdobyłam pierwsze, w gminnym drugie, w powiatowym znowu pierwsze miejsce, a w wojewódzkim byłam



dziewiątą. Jest to bardzo ciekawa wiedza, nauka wydaje się nie mieć końca - począwszy od historii, stopni służbowych poprzez drabiny słupkowe, na generatorach piany kończąc.

Chcesz w przyszłości zostać strażakiem?!

Teraz tego nie planuję, ale nie mówię nie... Mój dziadek był strażakiem, a teraz brat Maciek należy do Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowej Wsi Grodzkiej. Cała moja rodzina kibicuje na zawodach strażackich i uczestniczy w imprezach z ich udziałem.

Ostatecznie wybrałaś liceum o profilu biologiczno-chemicznym...

Fascynuje mnie medycyna, pielęgniarstwo i wszystko, co łączy się z człowiekiem, jego zdrowiem i chorobą. Chcę umieć udzielać pomocy medycznej. U mnie w domu dużo się o tym mówi. Moja mama i jej dwie siostry są pielęgniarkami, brat jest ratownikiem medycznym, a kuzyni rehabilitantami. Mamy w domu dużo książek, więc wychowuję się wśród terminów medycznych.

Wygląda na to, że pomimo wyjątkowych osiągnięć artystycznych najważniejsze osiągnięcia masz w dziedzinie pożarnictwa.

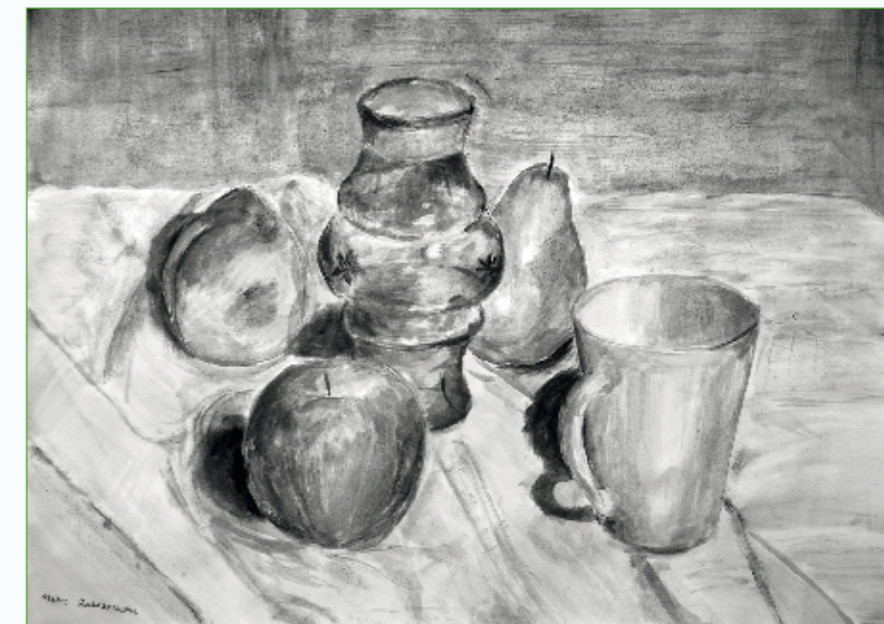
Niby tak... To jest wiedza praktyczna, która mi się przydaje w życiu. Czuję jednak, że największe postępy zrobiłam w dziedzinie rysunku, pomimo tego, że nie zajmowałam jakichś wysokich miejsc w konkursach.



Intryguje mnie dlaczego, mając na uwadze Twoje ponadprzeciętne talenty artystyczne nie wybrałaś liceum o profilu np. plastycznym? Nigdy o tym nie myślałam. Nawet nie wiem czy w okolicy jest taka szkoła. Rysowanie, malowanie to po prostu moja pasja, mój sposób na wewnętrzzną radość i postrzeganie świata. **W takim razie życzę Ci dalszych postępów nad rozwojem Twoich wszechstronnych uzdolnień. Dziękuję za rozmowę.**

Z Mileną Zakaszewską rozmawiał Artur Goliński.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej i Koło Kresowian zapraszają na **VIII Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej**, który odbędzie się w ZOKiR **14 listopada (czwartek) od godz. 17.00.** Patronatem honorowym Przegląd objął burmistrz Robert Pawłowski. Wstęp wolny





Piotr Strzeżysz

Fot. www.onthebike.pl

Niczego nie szukam, nigdzie nie uciekam

Złotoryjskie spotkania biblioteczne mają swoich stałych uczestników, a nowi pojawiają się okazjonalnie przy wybranych gościach czy tematach. Jesienne spotkania odbyły się na zakończenie Tygodnia Zrównoważonego Transportu i dostarczyły informacji o świecie z wysokości siodła rowerowego, widzianego przez Piotra Strzeżysza (22.09) i tajemnej wiedzy o miejscach zapomnianych, niemal ukrytych w gąszczu przyrody i zapomnienia (2.10), zaprezentowanych przez Joannę Lamparską

Niczego nie szukam, nigdzie nie uciekam

Tak skwitował swoje podróżowanie po świecie **Piotr Strzeżysz**. Ta wypowiedź ma wymiar tyleż precyzyjny, co żartobliwy, bo na rowerze raczej trudno po piasku pustyni uciekać, czy kogoś gonić. W tym stwierdzeniu nasz gość zawarł przestrzeń, czas, miejsce i tempo, jednym słowem wolność, bez względu na to, z czym słuchaczowi wolność się kojarzy. On ją pojmuję właśnie tak - przerwa w obowiązkach, niezbędne przedmioty w dwóch plecakach i torbie, aparat fotograficzny i... w drodze. Powiedział na spotkaniu: „Nie ma takich elementów, które przeszkodziłyby mi w odbyciu wyprawy”. Za sobą pan Piotr nie zostawia niczego, o co warto się martwić, czy zabezpieczać, nadwyzkowe dwa rowery też rozdał, bo i tak jechać może tylko na jednym. Bywało, że droga trwała rok, bo u pana Piotra droga to nie tylko kilometry, to także czas, przyroda i ludzie. Pan Piotr jest samotnikiem, twierdzi, że nie tęskni za obecnością towarzysztwa kogokolwiek, ale zdarzało mu się pokonywać setki kilometrów, by spotkać się z poznanymi przed laty tubylcami. Tę, troszkę skrywaną, wrażliwość odnajdujemy w opowieściach o ptakach - towarzyszach, czy nagłych spotkaniach z dzikim zwierzem, który darował wymęczonemu podróżnikowi życie. Mówi, że w głowie ma drogę i rower od dziecka. Żałuje, że już nie może powtórzyć wyników, kiedy przed trzydziestką pokonywał po 16-18 tys. kilometrów rocznie. Pan Piotr przejechał na rowerze dziesiątki krajów na wszystkich kontynentach. Przybyli zadawali pytania dotyczące miejsc, które odwiedzał. W odpowiedzi gość opowiedział wrażenia z podróży do Ameryki, Indii, Tybetu, ale opowiedział też o fascynującej wyprawie do Kambodży, Zimbabw, Islandii. Pan Piotr namiętnie fotografuje, gromadzi materiał ilustracyjny, który potem pojawia się w książkach - zbeletryzowanych wersjach pamiętnika z podróży. Uczestnikom spotkania pokazał fotografie dzieci i dorosłych (podczas pracy i zabawy), napotkanych zwierząt (zwłaszcza kotów). Zaspokoili ciekawość słuchaczy opowieściami o zwyczajach, kulturze i ciekawostkach żywieniowych w odwiedzanych krajach.

Opowieści przepływały się, jedno wspomnienie nasuwało kolejne. Nie zawsze podróż toczy się zgodnie z planem, ale zawsze przynosi ciekawe obserwacje: „Kiedy w 2005 r. pojechałem do Indii, wyprawę miałem skończyć w Nepalu, a znalazłem się w Chinach. Bardzo lubię góry, udało mi się podjechać pod sam maszyn Mont Everestu. Potem był Nepal, ale zgodę na wjazd zdobywało się długo i ciężko. Wspominając Bolivię i Gwatemalę, gdzie ludzie są religijni i dociekliwi w kwestiach wiary, wyjaśnił, że religijność wyraża się w modlitwie, a kończy ogólnym pijaństwem. Trzeba się dobrze bawić. W Gwatemali odbywa się wiele procesji

w ściśle określonym czasie i miejscu, bo idzie ich kilka w tym samym czasie różnymi ulicami. Niesione figury są wielkie i ciężkie. Atmosfera odpustu, a potem koncertują różne grupy muzyczne. Zabawa trwa. Unikam miejsc turystycznych, używam przewodników po to, by wiedzieć, gdzie nie jechać.”

Gdy podróże trwają dłużej, potrzebny jest dodatkowy zastrzyk gotówki. Praca, poznanie ludzi, niecodzienne sytuacje i przygody z rowerem składają się na zwarte relacje z podróży. Powstają książki, które stanowią źródło finansowania kolejnych wypraw: „Dzięki tym pieniądzom pojechałem na osiemnaście miesięcy do Ameryki Południowej, też by odwiedzić przyjaciół. Miałem amerykański epizod zdrowotny - złamałem nogę w kolanie i musiałem wrócić do domu. Zrobiłem potem drugie podejście w 2014 r. i pracowałem z dziećmi z porażeniem mózgowym jako wolontariusz oraz z ludźmi chorymi na stwardnienie rozsiane. Moja podróż po Ameryce trwała trzy lata z przerwami. Wróciłem w październiku 2018 r. Powstawały książki o drodze i o miłości - <Powidoki>. W 2016 r. powstała kolejna książka o podróży z Patagonii na Alaskę i z powrotem. Czasami było pod górkę, rower zamarzał, trzeba było grzać wodę, polewać mechanizm, by się poruszył, a on i tak za chwilę zamarzał. Nocleg na ziemi w namiocie pozwolił przetrwać. Nie jest to przyjemne, ale to się dzieje i tak to jest. „W ciągu dwunastu miesięcy przejechałem 27 tys. kilometrów, i to nie jest dużo, skoro 5 tys. robiłem w trzy miesiące - dodaje z uśmiechem. Jednak... zdążyłem w życiu parę lat przepracować w szkole i to mi pozwoliło wziąć roczny urlop dla poratowania zdrowia i ruszyć w świat. Kanada to ogromne przestrzenie. Jedzie się dobrze, ale trzeba się napędać, np. 1400 km. Padło pytanie o grubego zwierza na trasie. Pan Piotr podkreślił, że problemem



Fot. www.onthebike.pl

są niedźwiedzie, miał z nimi trzy spotkania, jedno tak bliskie, że mogło być ostatnim w jego życiu. Nie miał szans, ale miał szczęście, niedźwiedź zaspokoili swoją ciekawość i odszedł. „Alaska w 2016 r. była powtórzeniem wyprawy. Pomimo braku ludzi nie odczuwałem samotności, a w Chinach, w tłumie, można jej doświadczyć. Towarzyszył mi ptak i kiedy pewnego ranka nie było go, pomimo osiemnastomiesięcznej podróży, przerażałem ją, nie docierając do celu.”

Zdjęcia z podróży Piotra Strzeżysza obejrzać można na stronie www.onthebike.pl, natomiast książki dostępne są w Miejskiej Bibliotece Publicznej, która gościła podróżnika. Wybierając się w daleką podróż warto mieć w pamięci słowa pana Piotra - laureata Kolosów 2015 - którymi zakończył spotkanie ze złotoryjanami: „Te podróże są piękne, bo służą obalaniu stereotypów i akceptacji inności, która nie czyni nikomu krzywdy. Pamiętajmy, żeby wjeżdżając do jakiegoś kraju szanować miejsca i zwyczaje.”

W poszukiwaniu skarbów i tajemnic

Kolejny gość w cyklu spotkań z ciekawymi ludźmi, to Joanna Lamparska - podróżniczka, reporterka, pisarka i badaczka ruin, lochów, tajemnych losów ludzi i ich majątku na tle historii. Na rozgrzewkę p. Joanna opowiedziała o wyprawie badawczej przez pustynię, w której uczestniczyła, po to, by przywołać rozmowę dwóch naukowców na temat interpretacji malowideł naskalnych sprzed ośmiu tysięcy lat. Panowie różnili się. Ten przykład miał wyposażać zebranych w wiedzę, że kiedy pojawiają się domysły i interpretacje, przy braku kompletnych dowodów - powstają rozbieżności i pomyłki. Dlatego w wielu publikacjach można spotkać nieprawdopodobny przebieg wydarzeń, który weryfikują nowe odkrycia, obalając dotychczasowe interpretacje.

Podczas ostatniego spotkania słuchacze dowiedzieli się o obiektach w Sieniawce/za Zgorzelcem, gdzie pracuje Lużycka Grupa Poszukiwawcza. O miejscu niezwykłym, w leśnej głuszy, gdzie z dala od ciekawskich oczu można

dyskretnie oddać się w ręce fachowców od wyciągania ludzi ze szponów alkoholizmu. Tak jest teraz. W przeszłości Niemcy urządzili w budynkach filii obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Do tego obiektu zwożono też ciężarne więźniarki. Dziennikarka opowiedziała o swoich poszukiwaniach dzieci - narodzonych w tym strasznym miejscu. Niestety, nie udało się żadnego odnaleźć. Możliwe, że wycierczone, zagłodzone matki wydały na świat zbyt słabe maleństwa, by przetrwały i pewnie tam nikt nie zaważył o ich życie. W materiale fotograficznym znalazły się zadziwiające konstrukcje budowlane. Prowadząca wciągnęła w dialog słuchaczy i pozwoliła snuć domysły o przeznaczeniu oglądanych zagadek budowlanych. W piwnicach szpitala oprócz stołów sekcyjnych (na początku w obozach markowano opiekę nad więźniami i robiono sekcje zwłok, a pierwszym był zastrzelony podczas ucieczki Staszek Matuszewski), były dziwne kanały/ betonowe kontenery i koryta/rynny łączące się z podobnymi w kolejnym pomieszczeniu. Przez naukowców zostały rozpoznane jako stanowiska służące do produkcji preparatów anatomicznych z organów ludzkich. Obecnie funkcjonuje tam szpital dla umysłowo i nerwowo chorych. O tym tajemniczym obiekcie przeczytać można w książce pt. „Imperium małych piekieł”.

Na Dolnym Śląsku było najwięcej wspaniałych kolekcji dzieł sztuki. We Wrocławiu w prywatnej willi znajdowało się na początku roku około 2,5 tys. dzieł największych impresjonistów. Max Silberberg kupował obrazy od żyjących potomków i przyjaciół artystów. W czasie II wojny Silberberg wykupił się z różnych opresji, potem wykupił z obozu syna. Ostatecznie właściciele i tak zginęli w obozie koncentracyjnym, syn po latach umarł. O cenną kolekcję niedawno upomniała się synowa Silberbergów. Wiele dzieł dzisiaj zdobi różne kolekcje, o wielu nic nie wiadomo.

Nie obyło się bez pytania o „złoty pociąg”. Badaczka z uśmiechem odpowiedziała, że pociąg istniał i był wypełniony obrotami Żydów węgierskich, dojechał do Berlina. Niemcy skrupulatnie przeszukiwali muzea i prywatne posesje, nawet został utworzony „Sztab Rotenberga” (przez „prawą rękę” Hitlera), który grabił wartościowe rzeczy. Ta wielka kradzież łączy się z Dolnym Śląskiem, bo tędy przejeżdżały liczne transporty.

Jedną z najbardziej poszkodowanych przez Sztab Rotenberga była Wanda Landowska która urodziła się w żydowskiej rodzinie (kiedy miała dwa latka rodzice przeszli na katolicyzm), uważała się za Polkę. Sztab zagarnął z jej domu partytury największych kompozytorów, fortepian Chopina i wiele rzadkich instrumentów. Łup przewieziono do pałacu w Czernicy (obecnie obiekt prywatny). Pani Joanna dowiedziała się, że po zakończeniu wojny i wyjściu sowietów, przyjechali właściciele pałacu. Zaintrygowani smrodem zeszli do piwnicy i zastali je zalane fekaliami. Rosjanie używali wąskie rury kanalizacyjne. Wanda Landowska próbowała odzyskać swoje instrumenty i nuty, które pojawiały się na różnych aukcjach, niestety bez powodzenia.

Na zakończenie spotkania popłynęła opowieść o mumiach egipskich (przywiezionych już w XVII w.) obecnie w Muzeum we Wrocławiu. Zaciekawionymi tajemniczymi historiami. Zachęcam do sięgnięcia po książki Joanny Lamparskiej.

Danuta Sosa



Czwarta premiera Teatru Trzech Pokoleń

W pierwszą środę października miała miejsce czwarta już premiera złotoryjskiego Teatru Trzech Pokoleń. Nasi „artyści w każdym wieku” wystawili sztukę „Brak sensu, Aniołek, Żyrafa i Stołek” autorstwa Marty Guśniewskiej, w adaptacji i reżyserii Jolanty Zarębskiej. Spektakl skierowany jest do dzieci i w sposób lekki, łatwy i przyjemny traktuje o poszukiwaniu własnego sensu w życiu. Każdy ten sens ma, ale nie każdy go widzi. Żeby go odnaleźć, czasami potrzebujemy podpowiedzi od kogoś obcego, a czasem musimy przeżyć cały świat dookoła. Gdy go już znajdujemy, co chwilę gubimy, albo błędnie rozumiemy, utrudniając życie sobie i innym. Sztuka opowiada losy grupki afrykańskich zwierząt, które pomagają aniołkowi wypędzonemu z nieba w poszukiwaniach jego sensu istnienia, żeby mógł wrócić „na górę”. Początkowe sceny wprowadziły tu trochę zamieszania, gdyż nie od razu było wiadomo, że aktorzy odgrywają role zwierząt. Wyjaśniło się to dopiero w kolejnych odsłonach.

Teatr działa już od czterech lat i z przedstawienia na przedstawienie widać, jak rozwija się warsztat poszczególnych aktorów. Gra staje się coraz swobodniejsza i kształtują się indywidualności. W „Braku sensu...” aplauz publiczności wywołała postać Babci, w którą znakomicie wcieliła się Marysia Gawlik. Jej niezrozumienie sensu nieba, negacja własnej śmierci i dialog z Aniołkiem (Zosia Kondys) na długo zostaną w naszej pamięci. Jak zwykle charyzmatycznie i z zadaniem wystąpił Paweł Markowski w roli Węża, częstującego wszystkich jabłkami i gęsto tłumaczącego się z przewinień swego rajskiego przodka. Ale nawet i on stał się ofiarą, nomen omen Kieszonkowca Kangura (Marta Markowska), którego łupem padł też w końcu tytułowy stołek. Zjawiskowy był Stoń, jakby żywcem wyjęty z produkcji DreamWorks Erica Darnell'a, a to dzięki kreacji Igora Widomskiego. Nie można też nie zauważyć innych postaci, jak niewidzialnego i zbuntowanego Kameleona, wykazującego łuki w edukacji, granego przez mrocznego Konrada Józwiaka, czy sfrustrowanego nietoperza, który w końcu zaakceptuje swoją inność, w tej roli Maja Kondys.

Niezwykle uroczym wypadły także Aniołki Stróże, czyli Ania Kopińska i Franek Dorskoc. Franek zresztą czuje się na deskach tak swobodnie, że byłby wątpliwości, czy na scenie recytował tekst, czy po prostu mówił coś od siebie. Właściwą drogę do celu wskazał przyjaciółom w końcu Najstarszy Staruszek (Zenek Rzeszut), który wraz ze swoim młodszym o dwie minuty, zakompleksionym i agresywnym bratem opanowali pierwszy z nich szczyt mądrości, drugi szczyt erudycji. Można ją było zauważyć w subtelnie wypowiadanych przez Kacpra Borawskiego słowach: „A w trąbę chcesz?”.

Jednakże największe, budzące podziw role miały Angelika Komarnicka (Żyrafa) i Alicja Markowska (Aniołek 1). Nie schodziły one praktycznie ze sceny. Wcielenie się w postać pechowej Żyrafy wymagało od wrażliwej Angeliki ekwilibrystycznych wręcz umiejętności ze względu na liczne upadki wpisane w tę rolę. Alicja w roli Aniołka, pomimo swego młodego wieku, radziła sobie znakomicie w ruganiu swoich scenicznych starszych partnerów. Wszyscy widzowie, z którymi rozmawiałam, byli zdumieni ilością tekstu, jaką aktorzy musieli opanować. Nikt nie słyszał jednak, jak na scenie młodzi podpowiadali starszym ich kwestie. Nad wszystkim jednak czuwał Szefer, w tej roli Jarosław Jarita, do którego pasują słowa śpiewane przez Franka Kimono: „jestem barmanem na tym dancingu”.

Niestety, odwieczne kłopoty z obsadą techniczną zaowocowały i teraz, gdy na kilka mgnień oka z ekranu zniknęła sawanna i pojawiła się biała plama, nawiązując do map środkowej Afryki z XVIII wieku. Jednak trzeba oddać honor Kamilowi, który za konsolą radził sobie pierwszorzędnie, mając za sobą jedynie trzy próby, w tym jedną generalną.

Jakie wrażenie zrobił spektakl na młodszej publiczności, niech świadczy zdarzenie, które opowiedziała mi znajoma nazajutrz po spektaklu. Otóż wieczorem zasiadła ona ze swoim małym synkiem do niewinnej gry w karty i pech tak sprawił, że cztery razy pod rząd udało jej się z nim wygrać. Po czwartym razie synek podniósł na nią wzrok i z pretensją w głosie spytał: „No i gdzie jest ten mój Anioł Stróż?”.

Beata Jańta



Spotkanie z Joanną Lamparską

Fot. z archiwum MBP w Złotoryi

Dożynki 2019

Wrzesień to tradycyjny okres podsumowań dożynkowych. Podobnie w regionie złotoryjskim rolnicy świętowali pomyślnie zakończone żniwa. Dożynki obchodzone są w Polsce od XVI w. Właściciele ziemscy urządzali je na koniec zbiorów dla swoich robotników. W dzisiejszych czasach dożynki nabrały rangi wielkiego święta społeczności wiejskiej, organizowane są w mniejszym wymiarze w poszczególnych sołectwach jako dożynki wiejskie, ale organizują je poszczególne gminy jako święto wszystkich rolników i gminy. Tak też było w roku bieżącym, gminy naszego powiatu organizowały swoje dożynki gminne a gmina Złotoryja wspólnie z władzami powiatu była gospodarzem dożynek powiatowo-gminnych. Przedstawiciele zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej uczestniczyli w tych wydarzeniach.

W deszczową sobotę 7 września w Leszczynie tradycyjną mszą świętą polową w skansenie górniczo-hutniczym w otoczeniu kilkunastu pięknie wyplecionych koron żniwnych, rozpoczęto świętowanie dożynek powiatowo-gminnych. Po zakończeniu mszy świętej odbyło się dzielenie chleba i częstowanie nim wszystkich obecnych przez gospodarzy dożynek: Wójta Jana Tymczyszyna, Starostę Wiesława Świerczyńskiego oraz starostów dożynkowych Małgorzatę Grabowską i Mariusza Dudka. Wójt Gminy nagroził też wszystkich przybyłe delegacje wieńcowe. Naprawdę było co podziwiać. Mieszkańcy poszczególnych wsi, jak co roku napisali się inwencją, pomysłowością i niezwykłym kunsztem w wykonaniu przepięknych wieńców dożynkowych.

Do wieczora uczestnicy dożynek bawili się przy różnych atrakcjach i konkursach. Przez scenę przewinęli się tancerze Szkoły Tańca Street Dance Academy, akrobaci Złotoryjskiego Towarzystwa Akrobatycznego „AURUM”, młodzi sportowcy Sportowej Akademii Taekwondo grupa „Furmani”, ludowe zespoły „Złota Leszczyna” i „Fudżijamki”. Gwiazdą dożynek był zespół S.O.S.- ABBA Cover Show, który wykonując popularne utwory zespołu ABBA porwał widownię do wspólnej zabawy ostatecznie przeganiając chmury i deszcz od początku towarzyszące dożytkom. W ramach dożynkowego święta Rada Sołecka Leszczyny zorganizowała konkurs kulinarny. Jak przystało na Leszczynę obfitującą w krzewy leszczyny, podstawowym surowcem do wykonania konkursowych potraw, wypieków, czy nalewek miał być orzech laskowy. W tej konkurencji wspaniale popisywały się prezentujące się na dożytkach Koła Gospodyń Wiejskich z Podolan i Lubiatowa, a także Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Prusice, którzy to uczestnicy konkursu wzięli nagrody za wspaniałą gulasz, tort orzechowy czy orzechową nalewkę o tajemniczej nazwie „Szmerygusie orzechowe”.

Tego samego dnia świętowali rolnicy i mieszkańcy gminy Zagrodno. W Pielgrzymce w ramach dożynek uruchomiono pierwszą budkę na książki.

Maria Leśna



Dożynki w Twardocicach odbyły się 1 września, pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. W ten dzień uroczysty zebrało swe siły i grało jak wcześniej przez długie lato.

Tradycyjnie podziękowano Stwórcy, za udane plony mszą św. dziękczynną. Każdy z obecnych został poczęstowany i pokosztował chleba ze świeżej maki. Honory gospodarzy pełnili starostowie Zofia i Leszek Dzieciolowie. Uczestnicy rozsiadli się wygodnie za stołami i mogli obejrzeć i wysłuchać występujących. Kogo tam nie było! Najpierw lokalny znawca niezliczonych pieśni ludowych na każdą okazję Józef Lachowski ośpiewał wieńce, po nim kolejno

zespoły gminne prezentowały swój repertuar. Duże brawa zebrała nowa formacja taneczna utworzona przy Fudżijamkach – Dziecięcy Zespół Taneczny, Adam Wolak – wykonawca standardów estradowych sprzed dwóch dekad, zespół Contry z Krotoszyc, miejscowa grupa kabaretowa przy KGW w skoczku „Kiszenie kapusty”. Pasjonaci motoryzacji mieli swój pokaz Wulkan Team, a dusze artystyczne malowały na szkle. Wszyscy bawili się świetnie, jadła i płynów nie żałowano. Nawet serwowano oranżadę, która smakowała jak kiedyś woda z sokiem z saturatora. Dożynki zakończono zabawą ludową.

Tekst i zdjęcia: Danuta Sosa



Dożynki w Leszczynie



Dożynki w Leszczynie



Dożynki w Twardocicach



W trosce o wieczność i pamięć

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Jadwigi Śląskiej w Sokółowcu - Krzysztof Harasimowicz, Armin Węgrzynowski, Marcin Buchowski wraz z Państwem Bronisławą i Krzysztofem Kuchmister oraz opiekunem Szkolnego Koła Caritas - Iwoną Olechno, poświęcili część wakacji - urlopu, aby ratować polskie mogiły na Ukrainie. Po raz pierwszy uczestniczyliśmy w pracach porządkowych na cmentarzu w Latyczowie.

Akcja „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”, w której wzięliśmy udział, zorganizowana była już po raz dziesiąty przez Fundację STUDIO WSCHÓD z Wrocławia z prezesem Panią Grażyną Orłowską-Sondej na czele. Dzięki fundacji mogliśmy się odpowiednio przygotować do wyjazdu, ponieważ w czerwcu dla wszystkich wyjeżdżających wolontariuszy Pani prezes zorganizowała Piknik Kresowy w Krzyżowej.

Zmotywowani, uśmiechnięci, wyposażeni w potrzebne sprzęty 8 lipca ruszyliśmy na „patriotyczną wyprawę”, pokonując prawie 1000 km.

Na Ukrainie spędziliśmy prawie dwa tygodnie. Prace na cmentarzu polegały na czyszczeniu i renowacji nagrobków, odkopywaniu pomników zasypanych ziemią, odchwaszczaniu terenu wokół grobów, karczowaniu otoczenia z dziko rosnących krzewów i samosiejek. Najstarsze groby były całkiem zarośnięte i niedostępne dla oka – zapomniane przez ludzi. Efekty naszej pracy ukazywały się bardzo szybko - stare mogiły z polskimi i ukraińskimi napisami. Wiele było uszkodzonych, zdewastowanych. Prace na cmentarzu trwały od rana do kolacji z przerwą na obiad. Pani Alona dbała o nas, gotując i przygotowując przepyszne potrawy ukraińskie. Mimo zmęczenia nie poddawaliśmy się. Matka Boska Latyczowska czuwała nad nami.

Codziennie braliśmy udział we mszy świętej. Na czas pobytu, księża odprowadzali ją w języku ukraińskim i polskim. Mieszkałymi w Domu Pielgrzymy przy Sanktuarium Matki Boskiej Latyczowskiej.

W ostatni dzień przed wyjazdem udaliśmy się na cmentarz. Zapaliliśmy znicze na każdym uporządkowanym grobie, złożyliśmy wiązankę kwiatów na grobach zasłużonych księży oraz Żołnierzy Wojska Polskiego poległych w Latyczowie.

Dumni z wykonanej pracy, zmęczeni, stęsknieni wróciliśmy do domu. Ten dobry uczynek zapisał się w naszych sercach. Zobaczyliśmy miejsca związane z historią Polski, przekonałymi się o gościnności i uprzejmości Ukraińców, których spotkaliśmy. Oddaliśmy hołd Polakom, którzy zostali pochowani na Kresach. Słowa Wisławy Szymborskiej „Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięć się im płaci” idealnie pasują do idei akcji.

To była dla nas żywa lekcja historii i geografii.

Zachęcamy do udziału w kolejnej edycji tej akcji – już za rok, w wakacje.

Iwona Olechno



1.09.2019 r. odbyły się dożynki Gminy Pielgrzymka w Twardocicach.

7.09.2019 r. odbyły się Gminne Dożynki w Biegoszowie oraz obchody 650-Lecia Biegoszowa i 350-Lecia Gozdna.

7.09.2019 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała ósmą edycję ogólnopolskiej akcji Narodowego Czytania. Tym razem złotoryjanie czytali polskie nowele.

7-8.09.2019 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej zorganizowało w Złotoryi szereg imprez w ramach „Europejskich Dni Dziedzictwa 2019” (TMZZ).

8.09.2019 r. odbyły się dożynki Powiatu Złotoryjskiego i Gminy Wiejskiej Złotoryja w Leszczynie.

13.09.2019 r. we współpracy ze Szkołą Podstawową w Świerzawie TMZZ zorganizowało XVIII Powiatowy Dzień Regionalisty.

14.09.2019 r. „Stajnia Karat” zorganizowała dla mieszkańców Kopacza festyn „Święto Konia”.

16.09.2019 r. na Mistrzostwach Europy w Bolonii zawodnik Klubu Strzeleckiego Agat ze Złotoryi Daniel Romańczuk wywalczył zespołowo złoty medal.

16-22.09.2019 r. w Złotoryi obchodzony był Tydzień Zrównoważonego Tygodnia.

20-22.09.2019 r. w Złotoryi odbyła się akcja „Sprzątania Świata - Polska 2019, pod hasłem „NIE ŚMIECIMY - SPRZĄTAMY - ZMIENIAMY!”.

21.09.2019 r. złotoryjanie pobiegli po raz dwudziesty pierwszy w Biegu Ulicznym o Memorial Tadeusza Pietroszka.

22.09.-28.09.2019 r. uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 3 w Złotoryi wzięli udział w spotkaniu we Włoszech kończącym projekt „Nauka demokracji w szkole w ramach programu Erasmus+.

22.09.2019 r. w Złotoryi odbyło się szereg imprez w ramach akcji „Dzień bez Samochodu”. ZOKiR zorganizował Jesienny Rodzinny Rajd Rowerowy, MBP zaprosiła podróżnika Piotra Strzeżysza, w Rynku wystąpił lokalni artyści, odsłonięto pierwszy w mieście defibrylator AED, dzieci testowały hulajnogi z kolekcji Jana Smolarczyka. Te i inne atrakcje zorganizował Urząd Miasta i ZOKiR.

27.09.2019 r. ZOKiR zorganizował czwarty Festiwal Filmów Dolnośląskich „Złoty Samorodek 2019”.

25-26.09.2019 r. w sali widowiskowej ZOKiR odbył się 17. Objazdowy Festiwal Filmowy WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie.

1.10.2019 r. Burmistrz Złotoryi Robert Pawłowski zorganizował dla mieszkańców spotkanie informacyjne dotyczące ochrony zwierząt oraz zapobiegania bezdomności zwierząt na terenie miasta Złotoryi.

2.10.2019 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała spotkanie autorskie z Joanną Lamparską.

2.10.2019 r. w sali widowiskowej ZOKiR odbył się spektakl teatralny Teatru Trzech Pokoleń ze Złotoryi „Brak sensu, Aniołek, Żyrafa i Stołek...” Marty Guśniewskiej.

5.10.2019 r. w Szkole Podstawowej nr 1 odbyła się 9. edycja „Złotego Dyktanda”.

5.10.2019 r. w Szkole Podstawowej nr 1 w Złotoryi odbyła się akcja honorowego krwiodawstwa.

5.10.2019 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała „Noc Bibliotek” pod hasłem „Znajdźmy wspólny język”.

5-6.10.2019 r. na Zamku Grodziec odbyło się XIII Agroturystyczne Święto Wina i Miodu Pitnego.

06.10.2019 r. odbył się XXII Rajd Jadwiżański.

8.10.2019 r. w Leszczynie zorganizowano Festyn Rodzinny.

10.10.2019 r. w ZOKiR odbyła się uroczystość z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

11.10.2019 r. w złotoryjskim ratuszu odbyło się wręczenie nagród uczestnikom 26. edycji konkursu na najładniejszy balkon i ogródek przydomowy w mieście oraz konkursu plastycznego związanego ze sprzątaniem świata.

13.10.2019 r. w Złotoryi i całym powiecie odbyły się wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

17.10.2019 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała spotkanie autorskie z pisarką Moniką A. Oleksą.

17.10.2019 r. w sali widowiskowej ZOKiR odbyła się ogólnopolskie obchody 100-lecia służb sanitarnych w Polsce.

18-20.10.2019 r. złotoryjanka Natalia Gap wytańczyła dwa złote medale podczas Pucharu Świata federacji IDO w St. Petersburgu.

19.10.2019 r. w sali widowiskowej ZOKiR odbyła się gala 9. edycji Złotego Dyktanda z rozdaniem nagród.

24.10.2019 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji odbył się po raz drugi „Przegląd Twórczości Artystycznej Seniorów”.

18.10.2019 r. w ZOKiR odbył się koncert jubileuszowy z okazji 15-lecia partnerstwa między Powiatem Złotoryjskim a Powiatem Bautzen. Wystąpił Zespół Pieśni z Legnicy i Ocelot.

24-25.10.2019 r. w Sudeckiej Zagrodzie Edukacyjnej w Dobkowie zorganizowano konferencję podsumowującą projekt „Geopark 'Kraina Wygasłych Wulkanów’ – nowy produkt turystyczny regionu”.

25.10.2019 r. w ZOKiR odbył się Targi Edukacyjno-Zawodowe pod patronatem Starosty Złotoryjskiego, przygotowane przez Powiatowy Urząd Pracy w ramach Ogólnopolskiego Tygodnia Kariery.

25.10.2019 r. w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej „Agat” w Złotoryi przy ul. Słowackiego odbyły się uroczystości z okazji Jubileuszu 40-lecia Spółdzielni.

Opracował Jarosław Jańta

Kłopotliwe nazwy - część 1

W 2014 roku została wydana książka *Nazwy ulic, placów i osiedli w Złotoryi od średniowiecza do 2012 roku* pod red. Romana Gorzkowskiego, wyd. TMZZ 2014 z serii „Biblioteczka Miłośników Ziemi Złotoryjskiej”. I mogłoby się wydawać, że problemy językowe w kwestii nazewnictwa ulic już się skończyły, bowiem w każdym momencie można sięgnąć po publikację i zwyczajnie sprawdzić, jaka jest prawidłowa nazwa. Jednak w dalszym ciągu natykamy się na tabliczkach i drogowskazach na bardzo, bardzo wiele nieprawidłowych nazw, których niestety nikt nie poprawia, więc błędy się utrwalają, zwłaszcza młodemu pokoleniu.

Najmniej trudności jest z ulicami, których nazwy pochodzą od pospolitych przymiotników typu Garbarska, Lipowa, Parkowa, Tęczowa itp. Tu w zasadzie błędy nie występują. Spore problemy pojawiają się przy ulicach, mających za patronów sławnych i wielkich ludzi. A już potężne problemy są wtedy, gdy mamy do czynienia z wieloznacznym rzeczownikiem typu rynek oraz z liczebnikami wchodzącymi w skład nazwy ulicy (placu), jak też użycie dużych i małych liter.

W tym artykule spróbujemy uwidocznić błędne nazwy ulic, pokazać prawidłową ich pisownię, jak też pokazać dobre przykłady bezbłędnej nazewnictwa.

Jedyna aleja

Ulica ta nosiła różne nazwy. Od 1945 roku – gen. Władysława Sikorskiego, od 1970 – Włodzimierza Iljicza Lenina, a od 1990 nazwano ją **Miłą**. W 1970 r. uznano, że jej spacerowy charakter uzasadnia nazwanie jej **aleją**. Zatem to określenie funkcjonuje bez mała **pięćdziesiąt lat!** Ponadto nie ma drugiej ulicy w naszym mieście, która miałaby w nazwie wyraz **aleja**. To dlaczego w takim razie robimy błędy?

Najczęściej na tabliczkach można spotkać wyraz „Aleja” pisany dużą literą, co jest błędem, albowiem wyraz ten użyty w liczbie pojedynczej (w nazwie ulicy) pisze się zawsze małą literą. To taki odpowiednik ulicy, tyle że ładniejszy. Spotyka się też skrót „ul.”, czyli ulica, co też jest w tym przypadku błędne. Jednak o ile zarządcom nieruchomości można w pewien sposób wybaczyć błąd, to jest on niedopuszczalny na oficjalnych drogowskazach Urzędu Miejskiego, które jakiś czas temu pojawiły się w wielu punktach miasta. I właśnie na wielu z tych tabliczek uparcie jest powielany błędny zapis.



ŹLE! ☹️



A zatem piszemy: **aleja Miła** lub **al. Miła**.

DOBRE! 😊

Co z tym Rynkiem?

W zasadzie niezmiennie po 1945 roku (z niewielkim wyjątkiem kilku lat) najważniejsze miejsce w Złotoryi nosiło nazwę plac Wolności. W 1990 roku zmieniono wiele nazw ulic i placów w mieście i wtedy w miejscu placu Wolności pojawiła się nazwa **Rynek**, bez określenia „plac”.

No i się zaczęło! Powszechnie złotoryjanki używały słowa rynek na określenie bazaru czy targowiska. I słusznie, bowiem są to synonimy. Mówiły: „Idę na rynek kupić ziemniaki, marchewkę”. No to jak mówić po zmianie? „Mieszkam na rynku???”

Może stąd wzięła się chęć wprowadzenia określenia plac („pl.”). Tak było jakoś... poręczniej i klarowniej. Tak uważano. Lawinowo zaczęły się pojawiać na tabliczkach określenia „pl.” przed nazwą Rynek. A żeby było jeszcze gorzej, w wielu miejscach pojawił się też skrót „ul.”, czyli ulica. Do tej pory Urząd Skarbowy w Złotoryi na swoich pieczętkach i oficjalnej stronie internetowej podaje adres „ul. Rynek”! Skoro taki poważny urząd używa określenia „ulica” na plac, to może tak jest prawidłowo?

Otóż nie, nie i nie!
Rynek to inaczej plac, zatem określenie „plac Rynek” to jest jak *masło maślane* lub *cofnąć się do tyłu*. Tym bardziej nie wolno nazywać placu ulicą! Tymczasem w naszym największym i najważniejszym miejscu w mieście roi się o licznych błędach. W zasadzie ogromna większość tabliczek jest nieprawidłowa.



ŹLE!

ŹLE!



Nieprawidłowa nazwa placu.

ŹLE! ☹️

Do starych błędów doszły niedawno nowe. Na słupach ogłoszeniowych w całym mieście pojawiły się plakaty, zapraszające do optycznych punktów usługowych przy „ul. Rynek”! Doprawdy, wzrok można stracić, czytając takie *kwiatki* językowe. Z ubolewaniem należy stwierdzić, że na całym Rynku tylko w **kilku** miejscach jest prawidłowa nazwa.



Prawidłowa nazwa placu. DOBRE! 😊

Na szczęście w tej kwestii mamy pomoc urzędników miejskich, bowiem na każdym drogowskazu i na każdej tabliczce miejskiej widnieje prawidłowa nazwa:



DOBRE! 😊

Podsumowując: **piszemy nie plac, nie ulica, lecz: Rynek. Mieszkam przy Rynku. A po marchewkę i ziemniaki idę na bazar albo na targowisko. I tego się trzymajmy.**

Jak można stracić imię?

Powszechnie przyjmuje się, że pomijanie imienia oraz tytułu (funkcji) w urzędowych i innych oficjalnych dokumentach stanowi brak szacunku, lekceważenie, a nawet obrazę. Zatem nazwa ulicy, mająca patrona, winna się składać z jego pełnego imienia i nazwiska. Imię stoi na pierwszym miejscu, a nazwisko na drugim. Imienia nie należy skracać do inicjału. Nazwiska bez imienia można używać wyłącznie w języku mówionym, potocznym.

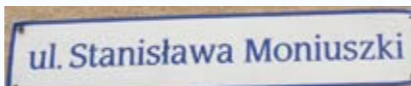
Tymczasem w Złotoryi **prawie każda tabliczka** z nazwą patrona ulicy zawiera tylko nazwisko. Kto ze złotoryjan pamięta, jak mieli na imię Konopnicka, Sienkiewicz, Żeromski, Kościuszko, Matejko, Piłsudski, Krzywousty i wielu innych sławnych Polaków? Musimy mocno się zastanowić, zanim przypomniemy sobie konkretne imię. Przecież na co dzień czytamy i utrwalamy jedynie sławne nazwiska. A teraz pomyślimy, jak byśmy się czuli, gdyby wobec nas ktoś zawsze używał tylko nazwiska, pomijając zupełnie imię?

Zatem jak stracić imię? Zwyczajnie, najpierw trzeba się zasłużyć dla ludzkości, następnie umrzeć i dostać się na tabliczkę z nazwą ulicy. Wtedy zostaje nazwisko, czasem funkcja czy tytuł. Imię przepada.



Tabliczki bez imion. ŹLE! ☹️

A przecież jak pięknie brzmią nazwy: ul. Bolesława Krzywoustego, ul. Stanisława Staszica, ul. Juliusza Słowackiego, ul. Stanisława Moniuszki, ul. Fryderyka Chopina czy ul. Adama Mickiewicza.



Imię i nazwisko patrona ulicy. DOBRE! 😊

W Złotoryi na całej ul. Bolesława Krzywoustego jest tylko jedna tabliczka z imieniem i przydomkiem naszego pierwszego króla, wszystkie pozostałe mają tylko przydomek. Nawet taki gigant, jak sklep Lidl, na swoim banerze nie wymienia imienia władcy. Podobna historia jest z ulicami Juliusza Słowackiego, Stefana Żeromskiego.

Ciekawa sprawa jest z placem Władysława Reymonta. Na całym tym rozległym obszarze tylko w paru miejscach są tabliczki z jego nazwą, jednak są tak małe, że trudno je dostrzec. Poza tym na tychże tabliczkach brak imienia patrona placu. Przyjezdnym zapewne bardzo trudno zorientować się, jak nazywa się plac, na którym aktualnie się znajdują. Dobrze, że na pomniku ku czci noblisty jest imię i nazwisko oraz data życia tego wielkiego pisarza. Jedyną dostępną tabliczkę z nazwą placu umieszczono wysoko nad głównym wejściem do Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji. Jest to adres redakcji „Gazety Złotoryjskiej”, która mieści się właśnie w domu kultury. Niestety, na niej też brak imienia noblisty.



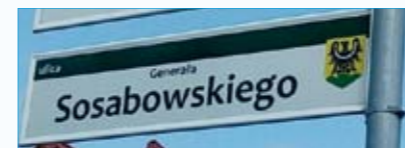
Brak imienia noblisty. ŹLE! ☹️

Oburzające i niestychane jest, gdy oficjalne znaki drogowe zawierają błędy. W środku miasta na znaku drogowym „zakaz ruchu” na zapleczu ul. Basztowej **aleję Miłą** nazwano ulicą, a **plac Władysława Reymonta** zamieniono na ulicę! Czy nikt tego nie sprawdza?



ul. Miła i ul. Reymonta. ŹLE! ☹️

Bardzo przydatne w tej kwestii są oficjalne drogowskazy Urzędu Miejskiego, które prawidłowo zawierają wszystkie elementy nazewnictwa, jeśli chodzi o wielkich ludzi. Jednak nawet tu nie ustrzeżono się błędów. Na jednym z drogowskazów widnieje nazwa: ul. Generała Sosabowskiego. Ponieważ imienia nie podano, spieszymy z odpowiedzią: generał Sosabowski miał na imię **Stanisław**.



Brak imienia generała. ŹLE! ☹️

Przypomnijmy: **jeśli mamy użyć nazwy ulicy (placu) – na piśmie – zawierającej patrona, zawsze piszemy imię i nazwisko, a czasem funkcję czy stanowisko wielkiego człowieka. Tylko wtedy nie urazimy uczuć potomków tych wielkich.**

Zostały nam jeszcze do omówienia kwestie zastosowania dużych liter i liczebników w nazwach ulic. Poruszmy to w następnym odcinku.

Tekst i zdjęcie: Agnieszka Młyńczak

Szkolne przyjaźnie

O! I już po lecie! Złote słońce schylają swoje potężne głowy, by obdarzyć ptactwo owocami w czarnych lupinach - to taka ptasia gospoda na świeżym powietrzu. Wielobarwne astry grzeją się w ostatnich promieniach letniego słońca, ale już jesień puka do ogrodu. Poranna mgła osadza krople na pajęczych nitkach, tworząc sznurki wodnistych koralików, które jak mikroskopijne lustereczka połyskują w słońcu. Wrzesień to swoisty czas symbiozy lata i jesieni. Koniec letniej kaniuku przywołuje dzieci i młodzież w szkolne mury. Gwar na korytarzach i w klasach roznosi wieści o wakacyjnych przygodach, przyjaźniach, pierwszych miłościach... Powrót do szkoły to również spotkanie z dawno niewidzianym przyjacielem, z którym dzielimy nasze radości i smutki, wszak nie na darmo mówią, że szkolne przyjaźnie trwają do grobowej deski.

Jurek i Szczepan – dystyngowani seniorzy 90+ znają się od szkolnej ławy, w której zasiadali - jak to sami nazywają - pupa przy pupie. Szkoła w Przemyslanach, na Kresach Wschodnich, stała się początkiem kilkudziesięcioletniej przyjaźni. Ich losy rozeszły się na skutek zawirowań wojennych oraz akcji przesiedleńczej, ale po 64 latach odnaleźli się poprzez niezwykle splot okoliczności. Było to dla nich najbardziej wzruszające spotkanie, jakie przeżyli w życiu. Dziś wierni przyjaciele spotykają się regularnie i z sentymentem wspominają minione lata. Z przyjemnością wsluchują się w ich opowieści o szkolnych psikusach, grze w balona (piłkę) na szkolnym boisku, wspólnych wyprawach rowerowych, odkrywaniu świata, budowaniu systemu wartości, który ukształtował ich sposób myślenia o człowieku i otaczającym świecie. Ciekawe i nadzwyczaj cenne jest to, że w ich rozmowie wyczuwa się wciąż młodzieńczą zawiadłąk werwę i poczucie humoru, ale także niezwykłą więź, bliskość i troskę o siebie nawzajem.

Markosia

Budki na książki

Z inicjatywy GCKiB im. Zenona Bernackiego przy pomocy Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Wsi Pielgrzymka i Stowarzyszenia Wsi Pielgrzymka, które zasponsorowało zakup budek na książki dokonano uroczystego otwarcia. Nastąpiło to podczas dożynek wiejskich w Pielgrzymce 25.08.2019 r. Budki zostały

umieszczone w pięciu miejscach na terenie wsi Pielgrzymka. Ideą tego przedsięwzięcia jest przywrócenie drugiego życia książkom od wielu lat zapomnianym i nieczytanym. W budkach znajdują się książki, które można zabrać ze sobą. Przeczytać i oddać lub zostawić w domu. W zamian można przynieść swoją książkę, która jest nam niepotrzebna, a godna przeczytania. Darczyńcy zostawiają także w budkach czasopisma.

Tekst i zdjęcie: GCKiB





Winnica z zamkiem w tle

Chciał odpocząć po pracy przed komputerem, więc założył winnicę. I to wcale nie na stokach Wezuwiusza, ale na wulkanicznej ziemi pod Grodzcem.

Tak w skrócie można by skomentować to, co zaczęło się przed siedmioma laty w Uniejowicach. Kamil Kindler pracuje jako konstruktor. Po ośmiu godzinach przez pięć dni w tygodniu patrzy na monitor miał dość techniki i technologii. Jak sam mówi – jedni, by odpocząć, chodzą na siłownię lub na basen, siadają na rower lub przed telewizor, a on wybrał grzebanie w ziemi. Wokół domu miał niezagospodarowany pagórek. I mimo że z wykształcenia jest inżynierem, nie ma nic wspólnego z rolnictwem - postanowił na początku zasadzić tam winogrona. Na dobry początek tylko 100 krzaków. Na próbę. Wszyscy wokół sceptycznie patrzyli na jego zaangażowanie, ponieważ tradycja uprawy winorośli kojarzy się raczej z krajami śródziemnomorskimi, a nie z kapryśną pogodowo Polską. Ziemiaki, kukurydza, rzepak – ok., ale winogrona? Na początku Kamil niewiele wiedział o uprawie tych roślin i produkcji wina. Co prawda wcześniej sam robił owocowe wino domowe, jednak doświadczeniem tego nazwać nie można. Ale jako osoba ciekawa świata, zaczął zgłębiać literaturę i rozmawiać z właścicielami nielicznych w okolicy winnic. Jak sam mówi, to ich plantacje były takim poligonem doświadczalnym. Tacy ludzie jak pan Roman Wolniewicz z Dłużca z winiarni Jaspis sprawdzali, co się uda wyhodować w Polsce,

jakie odmiany mają rację bytu. I to między innymi od plantatora z Dłużca najwięcej cennych rad pozyskał Kamil. Jest za nie niesamowicie wdzięczny. Powoli wcielał je w życie. Przez pierwsze trzy lata pozwolił tym pierwszym krzakom rosnąć. Znajomi pytali, kiedy będzie wino, nie mogli się doczekać efektu eksperymentu. Dopiero w 2015 roku Kamil postanowił wykorzystać winogrona

do produkcji swojego pierwszego prawdziwego wina. Efekt był satysfakcjonujący, trunek smakowity, do dziś Kamil na pamiątkę zachował sobie jedną butelkę z tamtego zbioru.

Specjalizuje się w winach białych wytrawnych, ale na przykład rocznik 2018, z racji pięknej, słonecznej i ciepłej pogody jest słodki. Wbrew pozorom produkcja wina słodkiego jest trudniejsza, bo bardzo ciężko jest zapanować nad cukrem resztkowym (jest to słodycz, która pozostała w alkoholu po procesie fermentacji).

Bardzo prosto robi się wina wytrawne – mówi Kamil. Moszcz

winny wrzucamy do kadzi, następuje fermentacja i już jest wino. Choć brzmi to prosto, kryje się za tym mnóstwo pracy. Najpierw trzeba posadzić winorośl, przez kilka lat ją pielęgnować, czyli przycinać w fachowy sposób, co roku zostawiając tylko jedną odnogę zwaną łożą. Dziś ze stu krzaków winnica Kamila rozrosła się do kilku tysięcy. Dwa hektary wzgórza pokrywają rzędy winogron. Zatem jest co robić. Praca przy winogronach go uspokaja. „Uwielbiam tu przyjść, ogławiać, przycinać...” – mówi. Jak liście opadną, to zaczyna się przycinanie.



Kamil ma na to całą zimę. Trzeba też zadbać o porządek między rzędami winogron, a kiedy najmłodsze krzewy podrosną, zrobić dla nich rusztowania. Na nudę nie sposób narzekać. Gdy winogrona zaczynają dojrzewać, trzeba chronić owoce przed skrzydlatą ferajną szpaków. Jak jest bardzo ciepłe lato, to już pod koniec sierpnia, a jak nie to w połowie września zaczynają się zbiory poprzedzone analizą zawartości cukru w gronie i jego kwasowość.

Trzeba wyczuć dobry moment, by zerwać owoce. Kamilowi pomaga rodzina. On wtedy siedzi w piwnicy i rozprawia się z zerwanymi owocami. Wrzuca je do młynka, który oddziela jagody, czyli owoce od szypulek. Grona wpadają do kadzi, gdzie są macerowane, z reguły trwa to całą noc. Kolejnego dnia odbywa się tłoczenie w prasie. Sok wlewa się do beczek i potem następuje sedymentacja, czyli klarowanie. Cięższe frakcje, w tym drobinki owoców lub pestki opadają na dno. Po czym wyklarowany moszcz ściąga się z nad osadu. Gdyby nie było

sedymentacji, wino mogłoby nabrać goryczki. Wyklarowany sok powoli zamienia się w wino. Tylko czekać. I zadbać o odpowiednią temperaturę przynajmniej przez 8 do 10 dni. Przy białych winach – a w nich specjalizuje się Kamil, temperatura waha się między 14 a 17 stopni. Gdyby było więcej, aromaty by zupełnie „uciekły”.

Podczas pracy przy owocach trzeba zadbać, by urządzenia były odkażone, między innymi sodą kaustyczną. Kamil właśnie do tego się przymierza, bo za moment rozpoczyna się winobranie, czyli sprzęt musi być gotowy. Kamil mówi, że przy całym tym procesie od zerwania owoców do wiania soku do beczek najwięcej czasu pochłania mycie. Wszystkiego. To go najbardziej denerwuje, bo cała reszta to przyjemność. „Ale jak chce się mieć dobre wino, to wszystko musi być sterylne” – mówi Kamil. „Nie sztuką jest zepsuć cały efekt przez małe zaniedbanie” – dodaje. Kiedy wino jest już dojrzałe, zaczyna się zlewanie i korkowanie.



W pracę przy winnicy Kamil zaangażował już swoich bliskich, a nawet zaraził pasją. Żonie na początku doskwierała jego nieobecność w domu. Teraz już, gdy córki podrosły, z ochotą pomaga Kamilowi i jest dumna z medali i nagród, jakie wspólnie zdobywają. Kamil ma nadzieję, że to kiedyś będzie rodzinny biznes. Dzieci już się do tego garną. „Córka pyta, czy może podawać korki, gdy zlewam wino” – śmieje się.

Tradycja winiarska w Polsce już jest. Powstaje coraz więcej firm, które zajmują się dystrybucją sprzętu potrzebnego do produkcji wina. Do niedawna Kamil beczki zamawiał w Czechach, dziś przyjeżdżają do niego z hurtowni w kraju. Są też już laboratoria, w których winiarze mogą sprawdzać zawartość alkoholu, kwasu, cukru resztkowego w swoich trunkach. Poprzednio Kamil jeździł na Morawy, by przekonać się, co tkwi w jego winie. Mimo to sprzęt winiarski jeszcze jest dość drogi. Dlatego niepisany zwyczajem jest tak zwana samopomoc sąsiedzka.



„Jeśli znajomy winiarz z okolicy potrzebuje nalewarki, to mu ją pożyczam. Dlatego nie mogę jej pani pokazać, bo właśnie jest w innej winnicy.” – wyjaśnia Kamil. I wie, że w razie konieczności on sam może liczyć na wzajemność przy innych urządzeniach.

Kamil nie tylko sprzedaje wino, ale przy okazji promuje region. Klientów przyjeżdżających po wino, jeśli mają ochotę, zaprasza na wzgórze z rzędami winogron i z widokiem na pobliski zamek. Zachęca do zwiedzania i dłuższego pobytu. Przy okazji edukuje. Bo przecież nie każdy zna się na winie, a dobrze mieć świadomość, co się pije i jak się to powinno fachowo robić, z czym łączyć, w jakiej temperaturze podawać...

W piwnicy uwagę przykuwa ciekawy eksponat – prasa do owoców w wersji mini. To gadżet, który służył ostatnio dzieciom z przedszkola. Przyjechały do winnicy, by zobaczyć, jak się robi...sok z winogron. Frajdy było co niemiara. Na ścianie piwnicy wiszą dyplomy przyznane Kamilowi za jego wina. „Pamiętam pierwszy konkurs. Bardzo się bałem wysłać tam swoje wino. Myślałem, co to będzie, jak mnie źle ocenią. Mnie to wino smakowało, ale oceniają mistrzowie. Stąd ta obawa. Jednak w ostatniej chwili zdecydowałem się na udział w konkursie festiwalowym. I zdobyłem złoty medal Galicja Vitis za Solaris 2016” – wspomina Kamil. „To było dla mnie bardzo budujące, gdy otrzymałem tę wiadomość to mnie bardzo zmotywowało. Szczególnie, że to był dopiero drugi rocznik z mojej winnicy” – mówi. Później przyszły inne nagrody i wyróżnienia, między innymi Nagroda Gospodarcza Aurelius 2018, ale tę pierwszą wspomina z największym wzruszeniem.

Gdy sadił pierwsze krzaki, realizował swoje hobby, nie planował, że robi na tym biznes czy interes życia. Dziś coraz częściej rozważa, czy nie zostać winiarzem na pełen etat. „Jeśli wejdą w owocowanie następne nasadzenia, to tak się skończy, że hobby będzie pracą, a praca hobby” – śmieje się Kamil.

Iwona Pawłowska

„W kręgu przyrody i historii Gminy Świerzawa”

Cyklicznie organizowany przez TMZZ – w tym roku po raz XVIII - Powiatowy Dzień Regionalisty odbył się 13 września 2019 r. pod hasłem „W kręgu przyrody i historii Gminy Świerzawa” we współpracy z Zespołem Szkolno-Przedszkolnym w Świerzawie. W tegorocznym PDR uczestniczyło 150 uczniów ze szkół powiatu złotoryjskiego wraz z nauczycielami. Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej było reprezentowane przez Aleksandra Borysa, Wioletę Michalczyk, Alfreda Michlera, Marię Leśną i Małgorzatę Pokrywkę. W spotkaniu

uczestniczyli zaproszeni goście z terenu miasta i gminy Świerzawa z Burmistrzem Pawłem Kisowskim na czele. Obecni byli również wicestarosta złotoryjski Rafał Miara oraz Burmistrz Miasta Złotoryja Robert Pawłowski. Uczestnicy mieli do pokonania dwie trasy turystyczne i do rozwiązania zadania z zakresu historii i przyrody gminy Świerzawa. Każda drużyna była wyposażona w mapę, pakiet pytań oraz wykaz ważnych numerów telefonów do służb ratunkowych. Uczestnicy byli podzieleni na 3 kategorie wiekowe: klasy I-III, IV-VIII i uczniowie

szkół ponadpodstawowych. Uczestnicy zebrali się pod wieżą widokową w Gozdnie, a stamtąd wyruszyli na przydzielone trasy. Wieża znajduje się na wzgórzu Zawodna (442 m n.p.m.), skąd rozpościera się niezapomniany widok na Sudety i Pogórze Kaczawskie. Każda grupa miała otaczającą przyrodę.

Dzieci z klas III wyruszyły spod Wielisławki w Sędziszowej. Wędrując w kierunku wzgórza mogli zobaczyć odrestaurowany Młyn Wielisławki, a następnie szutrową drogą wzdłuż kanału Młynówka udali się pod ryolitowe organy, które są unikatem geologicznym na mapie Polski i Europy. W dalszą drogę ruszyli wyznaczoną trasą w kierunku hali sportowej przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Świerzawie. Po drodze zatrzymali się przy wyznaczonej ścieżce przyrodniczej pod Wielisławką, skąd mogli podziwiać wieś Sędziszową, dolinę Kaczawy i Pogórze Kaczawskie. Grupę poprowadziła Beata Stępień - pedagog szkolny.

Grupy starsze pod kierunkiem Anny Wieczorek - nauczycielki historii powędrowały spod wieży widokowej w kierunku Świerzawy, przeszły obok wyznaczonych tras single track „Gozdno 1”, a następnie udały się w kierunku wsi Sędziszowa. Po dotarciu do nieczynnej trasy kolejowej, klasy 4-8 udały się w kierunku w kierunku szkoły w Świerzawie, mając po lewej stronie trakt kolejowy doliny Kaczawy nr 312 łączący Jerzmanice Zdrój z Marciszowem. Linia powstała w 1895 r., a zamknięta została w latach

90. XX wieku. Po prawej stronie mogli zobaczyć budynek dworca z drewnianym zadaszeniem peronu wspartym na drewnianych słupach. Obok dworca postawiono sześciopiętrowy dom dla pracowników kolei, a w latach 20. XX w. stację wzbogacono o kolistą wieżę ciśnieniową. Uczniowie klas ponadpodstawowych udali się natomiast ul. Środkową i Polną w kierunku budynku ZLG w Sędziszowej. Po drodze mogli zobaczyć pomnik z nazwiskami mieszkańców Sędziszowej poległych na frontach I wojny światowej oraz budynek Zarządu Lokali Gminnych, który mieści się we dworze, którego początki datowane są na XIV w. Idąc się w kierunku szkoły przeszli przez kamienny most nad Kaczawą spinający drogę wojewódzką z drogą do Lubiechowej. Grupie towarzyszył Wojciech Machnik - pracownik szkoły.

Około godziny 11.30 grupy dotarły do budynku szkoły w Świerzawie, gdzie zostały powitane przez organizatorów, rozpoczynając drugi etap spotkania. Na uczestników czekał ciepły posiłek, zwiedzenie kościoła św. Jana i Katarzyny Aleksandryjskiej (budowla unikatowa w skali Polski), quiz przyrodniczy oraz wykonanie piosenki turystycznej podkreślającej walory gminy Świerzawa. Uczniowie i ich opiekunowie wykazali się ogromną inwencją. Nad przebiegiem konkursów czuwały: Elwira Sulcho - historyk oraz Jolanta Krakowska - nauczyciel biologii, wicedyrektor szkoły. Spotkanie zakończyło się około godziny 14.00 wręczeniem dyplomów oraz podziękowań.

Dziękujemy Urzędowi Miasta i Gminy Świerzawa za dofinansowanie imprezy. Mamy nadzieję, że wielu uczestników powróci na trasy turystyczne Świerzawy, do czego zachęcamy dziękując za udział.

Czesław Leśniak – Dyrektor Szkoły w Świerzawie



Złotoryjskie echa Zdzisław Balcerzak

Niedawno, za sprawą Biura Bezpieczeństwa Narodowego i IPN, ukazała się kolejna pozycja poświęcona żołnierzom podziemia powojennego. W „Zapomnianych Wykłych. Sylwetkach żołnierzy powojennej konspiracji antykomunistycznej” kilku autorów przedstawiło sylwetki 32 żołnierzy z różnych formacji podziemia antykomunistycznego, wywodzących się z różnych środowisk, wykonujących różne zawody, zarówno szeregowych żołnierzy, jak i pełniących ważne funkcje w strukturach organizacji podziemnych. Wszystkich odznaczała odwaga i potrzeba przeciwstawienia się komunistycznej dyktaturze po ogłoszeniu amnestii w 1947 r. oraz fakt, że ich nazwiska nie „przebiły się” do szerokiej świadomości społecznej. To prawie 500-stronicowe opracowanie, w zamyśle autorów ma być „skromną spłatą długu pamięci”.

W pierwszym biogramie, Ksawery Jasiak przedstawia postać Zdzisława Balcerzaka ps. „Wiktor” (rocznik 1929), który jak wielu ukrywał się na Ziemiach Odzyskanych. Wywodził się z patriotycznej rodziny z powiatu sieradzkiego. Rodziny ojca i matki, jak i sami rodzice byli członkami AK.

W czasie wojny pracował w gospodarstwie rodziców, później u Niemca, w 1944 r. przez trzy miesiące kopał rowy przeciwzołogowe przy tzw. wale Himmlera pod Sieradzem. Po wojnie powrócił do szkoły i pomagał krewnym, którzy kontynuowali działalność konspiracyjną do czasu ich aresztowania w 1947 r. W tym samym roku nie zgłosił się na komisję poborową, za to wszedł w skład oddziału KWP dowodzonego przez A. Chowańskiego „Kubę”. Przeszedł przeszkolenie i aktywnie uczestniczył w ok. 50. akcjach zbrojnych i służących zdobywaniu zaopatrzenia i pieniędzy niezbędnych dla działalności oddziału. Po poważnej próbie rozbicia oddziału, wraz z kolegami i starszą siostrą (poddaną represjom) wyjechał w okolice Środy Śląskiej. Zatrudnił się przy wyrębie lasu i nadal, już na własną rękę podejmował akcje rekwizycyjne na spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej oraz akcje kolportowania ulotek antypaństwowych - m.in. w Legnicy. Zdzisław Balcerzak zmieniał nazwiska i dzięki fałszywym dokumentom przemieszczał się po Polsce. W 1949 r., po nieudanej ucieczce do Niemiec, skrył się na Pomorzu Zachodnim, potem w Środzie Śląskiej, Katowicach, aż „4 kwietnia 1949 r.



przybył do Złotoryi, gdzie podjął pracę w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego Oddział w Legnicy w charakterze murarza.” W lipcu 1952 r. aresztowano jednego z żołnierzy z KWP, który ujawnił aktualne miejsce zatrudnienia Balcerzaka i „15 lipca 1952 r., został aresztowany w Złotoryi, podczas podróży służbowym autem. Po zrewidowaniu znaleziono przy nim pistolet TT. Aresztowaniem kierował st. ref. Julian Binkiewicz, przy pomocy funkcjonariuszy z Wydziału IV WUBP z Wrocławia (...)” (s. 26) Po niemal rocznym śledztwie został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi na karę śmierci z utratą praw obywatelskich i utratą mienia, po czterech miesiącach sąd warszawski zamienił karę śmierci na dożywocie. W 1956 r. wyrok zamieniono na 15 lat więzienia i tę karę Balcerzak odbył w całości. Po opuszczeniu więzienia zamieszkał we Wrocławiu, gdzie doczekał transformacji ustrojowej, a 1992 r. unieważnienia wyroku. Nie wszyscy bohaterowie książki mieli to szczęście - 24 z nich przyplaciło walkę życiem.



„Zapomniani wykłeci...” ukazyli się pod redakcją dra Jerzego Bednarka, Moniki Biernat, Joanny Kwaśniewskiej-Wróbel i Michała Wołłejko; do pobrania w wersji cyfrowej ze strony Biura Bezpieczeństwa Narodowego: <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/8422,quotZapomniani-Wykłeci-Sylwetki-żolnierzy-powojennej-konspiracji-antykomunistycz.html>

Joanna Sosa-Misiak

Deszczowy rajd

5 października 2019 r. odbył się kolejny - już XXII Rajd Jadwiżański. Niestety, tym razem nie dopisała rajdowiczom pogoda – od samego rana padało, mimo to w kościele św. Jadwigi, gdzie jak co roku rozpoczyna się rajd, zebrała się duża grupa dzieci i ich opiekunów. Wszystkich zebranych powitał gospodarz świątyni - ojciec Bogdan Koczor. Najpierw uczniowie mieli możliwość nauczenia się krótkiej pieśni, potem ojciec Bogdan krótko przedstawił postać patronki kościoła, a na koniec pobłogosławił wszystkich uczestników rajdu.

W związku z pogodą niesprzyjającą wędrowce i w trosce o zdrowie uczniów, organizatorzy rajdu, w porozumieniu z opiekunami grup zmienili tegoroczną konwencję imprezy. Zdecydowano o przewiezieniu dzieci autokarami do Rokitnicy, gdzie w świątyni zorganizowano miło spędzony czas. Najpierw zapoznano dzieci z historią życia i działalności na Śląsku św. Jadwigi, a potem z powstaniem Ścieżki św. Jadwigi. W międzyczasie został przygotowany ciepły poczęstunek w postaci pysznych pieczonych kielbasek. Po posiłku Barbara Zwierzyńska – Doskocz ze Stowarzyszenia „Nasze Rio” zorganizowała kilka zabaw integrujących dzieci. Następnie uczniowie zaprezentowali ułożone przez siebie piosenki i wierszyki o św. Jadwidze i Rajdzie Jadwiżańskim.



Na zakończenie organizatorzy rajdu wręczyli uczestnikom i opiekunom pamiątkowe dyplomy oraz zaprosili do uczestnictwa w rajdzie w kolejnych latach. Mamy nadzieję, że tym razem pogoda nie przeszkodzi w pieszej wędrowce na Zamek w Rokitnicy. Dziękujemy jednocześnie członkom TMZZ za zaangażowanie, a Gminie Wiejskiej Złotoryja za dofinansowanie imprezy.

Małgorzata Szcześniak



Wieczornica z okazji Powstań Śląskich

13 sierpnia 2019 r. odbyła się wieczornica z okazji 100. rocznicy Powstań Śląskich. Kilkaście osób zebrało się w sali wykładowej PODN w Złotorzy, aby poznać i upamiętnić po raz pierwszy w powojennej historii Złotorzy czyn powstańcy Górnoszlązaków. W Złotorzy żyje aktualnie kilka górnośląskich rodzin, którym zryw powstańczy jest bliski – jedną z nich jest rodzina Bogusława Cetera, który wywodzi się z Dąbrowy Górniczej, drugą Alfreda Michlera rodem spod Góry św. Anny. Obaj panowie byli inicjatorami spotkania i jednocześnie prelegentami, ponieważ uznali za potrzebne zorganizowanie choćby najskromniejszego spotkania upamiętniającego to ważne wydarzenie. Tylko bowiem Powstanie Wielkopolskie oraz Powstania Śląskie to powstania zwycięskie. Znają oni świetnie swoją ziemię i potrafią o niej mówić trafnie i bardzo ciekawie. Bogusław Cetera przygotował rzeczową i rozsądną „lekcję historii” o Śląsku dla każdego słuchacza. Mapy historyczne oraz mnóstwo fotogramów dopełniło słowo prelegenta. Wicemarszałek Opolskiego Urzędu Marszałkowskiego S. Ogłaza podarował im dwa opolskie ekspozyty. A. Michler zorganizował konkurs na kanwie tzw. słownika śląsko-polskiego. A oto egzaminacyjne słowa: ABRAHAMA OBEJRZEĆ, BANA, GRUBA, GALOTY, RZYC, KARBINADEL, NUDLE, SZPYRKA, SZPEK,



PRZYWIARKI, STRZYGA, FRELA, STARKA/STARZIK, BERY, KLUPAC, CHEBŁAC, KUKAC, CIEPAC, MARAS, FAROSZ, PATEREK, MIESIĄCZEK, WILUJA. Zwycięzcą został kresowiak z Borysławia – Andrzej Frąckiewicz. To poważne, przyprawione szczyptą humoru spotkanie zakończyła seria górnośląskich dowcipów, w których ich śląscy bohaterowie (Karlik, Gustlik, Antek, Francek) najczęściej ukazywani są jako „zdolni inaczej”, mimo to harysom nie było smutno, a reszta bawiła się dobrze. Niektórzy członkowie TMZZ,

nieobecni na spotkaniu, przebywali w tym czasie na Górnym Śląsku. Chwilę zadumy przyniosła im wyprawa na Górę Powstańców Śląskich w Radzionkowie, gdzie stanęli pod pomnikiem upamiętniającym niepodległościowe zrywy powstańcze. Organizatorzy nie poprzestaną na pewno na samej wieczornicy. Chcieliby trafić z tematem Powstań Śląskich do szkół.

Wioleta Michalczyk
Fot. Jan Borawski

Seminarium „Powstańcy i żołnierze (1918-1921) – złotoryjskie tropy”

Osoby wchodzące 7 września 2019 r. do sali widowiskowej ZOKiR, aby wziąć udział w seminarium „Powstańcy i żołnierze (1918-1921) – złotoryjskie tropy”, które odbywało się w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa 2019, witało poważne spojrzenie żołnierza w austriackim mundurze – najstarszego brata ojca Stanisława Sołtysika, też Stanisława. Obraz ten wisiał 100 lat w małym domku w Rymanowie, który należał do jego rodziny. Stryj służył w Galicji, zginął w marcu 1917 r. na froncie rumuńskim w czasie I wojny światowej. Nie odnaleziono jego grobu, podobnie jak wielu innych powstańców i żołnierzy.

Jego i inne opowiedziane podczas seminarium historie wiążą się ściśle z tegorocznym hasłem EDD – „Polski spłot”, które nawiązuje do scalania polskiej państwowości, kultury i tradycji po 123 latach niewoli i rozbiorów. Złotoryjskie EDD, zorganizowane przez TMZZ z inicjatywy Romana Gorzkowskiego powiązane ze związkami miasta i jego mieszkańców z walkami o niepodległość i losami byłych powstańców, w tym wielkopolskich, których rodziny żyją wśród nas do dziś.

Na spotkaniu prowadzonym przez Agnieszkę Młyńczak, mogliśmy usłyszeć kilka rodzinnych historii i zobaczyć pamiątki związane z czasami walk o niepodległość. Ona i inne osoby: Andrzej Wojciechowski, Stanisław Sołtysik, Danuta Sosa, Tomasz Szymaniak, Józef Woźniak, Ryszard Pękala i Roman Gorzkowski podzielili się wspomnieniami o swoich przodkach, prezentując pamiątki rodzinne, m.in. oryginalny dyplom uczestnika powstania wielkopolskiego i szereg zdjęć rodzinnych. Opowiadali o ich szlaku bojowym prowadzącym do odzyskania niepodległości.

Z opowiadania Romana Gorzkowskiego, ilustrowanego starymi pocztówkami i zdjęciami wyróżnił się jak żywy obraz garnizonu złotoryjskiego z lat I wojny światowej. Ożyły postaci żołnierzy wymienionych z nazwisk, zarówno Niemców,



Roman Gorzkowski
podczas wykładu multimedialnego

pamiętek rodzinnych. Pamięć ludzka jest zawodna, a historię tworzą ludzie i ich losy. Obyśmy nie musieli kiedyś powiedzieć z żalem: „Szkoda, że nie słuchałem dziadka, gdy opowiadał o dawnych czasach. Teraz jest już za późno...”

Ciąg dalszy obchodów EDD miał miejsce w niedzielę, gdy podczas „spaceru pamięci” ustawiono przy grobie A. Fiksy charakterystyczną tabliczkę upamiętniającą jego udział w powstaniu wielkopolskim, jakich wiele jest na poznańskich cmentarzach i porządkach o treści: „Tu spoczywa powstaniec wielkopolski”. Nie wiemy dokładnie, ile jeszcze mieszkańcom Złotorzy należałoby się taki hołd, postępujemy zatem zgodnie z maksymą „Człowiek żyje dopóty, dopóki trwa pamięć o nim”, a zacznijmy od własnych rodzin.

Wioleta Michalczyk
Fot. Damian Komada

Wzruszający spacer pamięci

W drugim dniu Europejskich Dni Dziedzictwa zebrało się kilkanaście osób, aby powędrować wraz z naszymi przewodnikami – Romanem Gorzkowskim i Alfredem Michlerem – przez całe miasto aż na cmentarz.

Po drodze ustyszeliśmy sporo ciekawostek o mijanych zabytkach w kontekście uczestników powstań wielkopolskich oraz I wojny światowej. Jak zwykle Roman Gorzkowski opowiadał ciekawe rzeczy. Jednak najważniejsze i najciekawsze odbyło się na koniec.

Gdy uczestnicy spaceru pamięci dotarli do mogiły Andrzeja Fiksy, zastali miejsce mocno wyróżniające się spośród innych na cmentarzu. Po lewej stronie nagrobka tkwiła mocno osadzona w gruncie tabliczka z granitu z wizerunkiem wielkopolskiego krzyża powstańczego z orłem i mieczem w środku. Na niej napis: ANDRZEJ FIKSA POWSTANIEC WIELKOPOLSKI 1918-1919. Po drugiej stronie grobu na drewnianym drzewcu wisiał porządek z czerwonej tkaniny, a na nim wizerunek orła powstańczego z napisem tu SPOCZYWA POWSTANIEC WIELKOPOLSKI. Granitowa tabliczka została przesłonięta białoczerwoną szarfą. Wszystkie te elementy zostały osadzone i przygotowane przez piszącą te słowa oraz Romanem Gorzkowskim i Stefanem Jackowskim w przeddzień spaceru.

Przy grobie rodzina Andrzeja Fiksy wspominała swego przodka, a od Alfreda Michlera uzyskaliśmy dodatkowe informacje o życiu powstańca. Następnie prawnuk Piotr dokonał przecięcia wstążki, odsłaniając tabliczkę, a synowa Małgorzata Fiksa zapaliła zniczą z pamiątkową naklejką Europejskich Dni Dziedzictwa z jednej strony i z naklejką upamiętniającą 100-lecie powstania wielkopolskiego z drugiej.



Potomkowie Andrzeja Fiksy. Od lewej Piotr – prawnuk, Małgorzata – synowa, Emanuela – wnuczka powstańca. W mundurze – Jan Woźniczak



Uczestnicy wzruszającego spaceru pamięci nad grobem powstańca wielkopolskiego Andrzeja Fiksy

Potem wszyscy ustawili się do pamiątkowego zdjęcia przy powstańczej mogile. Gdy staliśmy chwilę w milczeniu, a Jan Woźniczak, członek Związku Strzeleckiego STRZELEC RP z powagą zasalutował, niespodziewanie zrobił się podniosły i uroczyście nastrój.

Na koniec Piotr, dwudziestoosmioletni prawnuk powstańca, zapytał:

– Mogę zostawić sobie na pamiątkę tę szarfę?

To był niewielki skrawek, kilkanaście centymetrów białoczerwonej wstążki, która jednak przesłaniała przed chwilą wyjątkową tabliczkę przy mogile przodka. Od tego momentu stała się bezcenną pamiątką dla młodego człowieka, który z pewnością z poszanowaniem zachowa ją, aby z dumą pokazywać przyszłym pokoleniom.

Tekst: Agnieszka Młyńczak
Zdjęcia: Jan Borawski

Zaginiona kolumna

Jak wspomnieliśmy w kwietniowym Echu, niedaleko kościoła św. Mikołaja przez ponad sto lat stała kamienna kolumna, z czaszką i trzema twarzami, przypominająca przemijanie ludzkiego życia. Widzimy ją na fotografii, wykonanej przez Krzysztofa Maciejaka. Zimą 1995 r. roku padła łupem nieznanymi złodziejami.

Jeśli ktoś z naszych czytelników dysponuje innymi zdjęciami tego kamiennego obelisku, bardzo prosimy o kontakt i ich wypożyczenie.

Roman Gorzkowski



Tajemnice złotoryjskich zabytków Doktorzy Kościoła

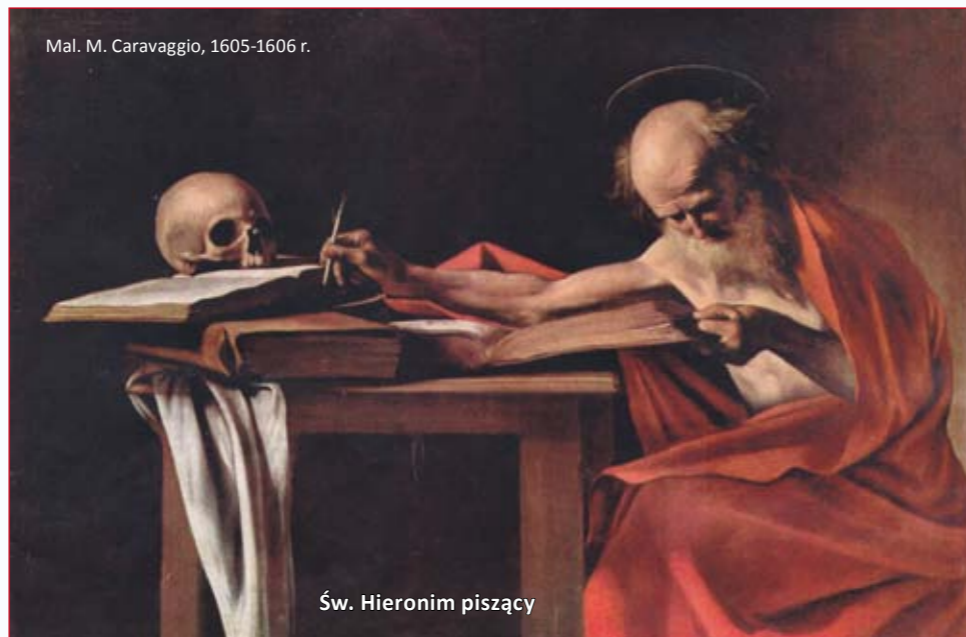
Wśród skarbów, z jakich słynie franciszkański kościół św. Jadwigi, znajdują się cztery obrazy w prezbiterium. Wszystkie namalowane zostały na płótnie przez legnickiego artystę A. F. Shmuta w 1727 r., a więc niedługo po drugim (za pierwszy uznajemy czasy po najazdach husytów w XV w.) powrocie zakonników (1704) i tuż po ukończeniu odbudowy kościoła i klasztoru (1725), gdy trwało wyposażanie wnętrza. Po raz trzeci (wierzymy głęboko, że ostatni) powrócili franciszkanie oczywiście w 2014 r. Obrazy mają wymiary 194 x 126 cm, razem z ramą 222 x 153 cm i dekorują ściany prezbiterium od bez mała trzystu lat.

W 1295 r. ustanowiono oficjalnie świętych Ambrożego, Hieronima, Augustyna oraz Grzegorza doktorami Kościoła. Cechowały ich niebywałe zdolności i wszyscy wnieśli znaczący wkład w teologię.

Zacznijmy od św. Hieronima (patrz fotografii), którego liturgiczne wspomnienie przypadało niedawno, bo 30 września. Jego życiowym dziełem było przetłumaczenie Pisma Świętego na język łaciński (przekład nazwano później Wulgatą). Brodaty mężczyzna odziany jest jedynie w czerwoną szatę – to symbole zarówno jego godności jak umartwienia podczas pobytu w pustelni w Syrii. Niekiedy nosi płaski kardynalski kapelusz i odpowiednie do funkcji ubranie, pomimo tego, że kardynałem nigdy nie był, lecz "jedynie" sekretarzem papieża Damazego. Ascetyczne życie i skłonność do medytacji wyrażają także trupia czaszka, klepsydra z piaskiem oraz zarys groty. Czaszka symbolizuje, jak wiadomo, ulotność i tymczasowość wszystkiego co doczesne, podobnie klepsydra – wskazuje na przemijanie i kruchość życia. Na wysokości bioder patrzy na nas mądrymi oczami lew – według legendy święty wyjął cierni z łapy lwa i stąd bardzo częsty wizerunek tego zwierzęcia. Lew to również symbol przebywania na pustyni. Nie mogło zabraknąć stołu z księgami i kałamarzem z



Św. Ambroży



Św. Hieronim piszący

gęsim piórem. Święty zmarł w 420 r. przy pulpicie w trakcie pracy. Hieronim lewą ręką wskazuje na krucyfik, który towarzyszył mu podczas rozmyślań o Męce Chrystusa. Świętość Hieronima podkreśla aureola nad jego głową. Prosimy porównać wizerunek tej postaci na obrazie Michałangelo Caravaggi z lat 1605-1606.

Św. Ambrożego, w zielonkawym płaszczu i różowawym paliuszu (wełniana taśma z sześcioma krzyżami, noszona na ramionach) przedstawił artysta podczas teologicznych studiów – stąd pulpit, księga, gęsie pióro, kałamarz, zwoje rękopisów. Księga to symbol mądrości. Na stole i obok niego widzimy infule (uroczyste biskupie nakrycie głowy) i pastorał (laska biskupa – Ambroży był biskupem Mediolanu, tam zmarł w 397 r.). Niekiedy Świętemu towarzyszy uskrzydłony lew, symbol ewangelisty św. Marka. Wspomnienie liturgiczne św. Ambrożego będziemy obchodzili jeszcze w tym roku, bowiem przypada 7 grudnia.

Na trzecim obrazie św. Augustyn opiera się o pulpit z książkami, w tle stoją one na wysokim regale. W lewym górnym rogu znajduje się "Oko Opatrzności" (symbolizujące wszechwiedzę, czujność i ojcowską troskę Boga) – promienie skierowane są na Świętego. Nad jego głową



Św. Augustyn

umieszczono aureolę, symbol świętości, w lewej ręce trzyma płomieniste (gorejące) serce, wyobrażające gorliwość w głoszeniu Królestwa Bożego i pobożność. W prawej gęsie pióro, które służyło mu podczas tworzenia religijnych tekstów. Augustyn był biskupem Hippony, gdzie zmarł w 430 r., stąd liturgiczne szaty, pastorał oraz najpewniej infula (z prawej). Prawą nogę opiera na księdze, prawdopodobnie zawiera ona heretyckie treści, z którymi walczył. Często pojawia się obok Augustyna orzeł, atrybut ewangelisty św. Jana. W kościołach wspominając będziemy świętego biskupa 28 sierpnia.

Św. Grzegorz urodził się w Rzymie, tam także został wybrany papieżem w 590 r. Dzięki zasługom w propagowaniu klasztorów i duchowości benedyktyńskiej oraz bogatej twórczości teologicznej, został nie tylko uznany za doktora Kościoła, ale także obdarzony tytułem Wielki. Nic więc dziwnego, że na obrazie trzyma otwartą księgę i gęsie pióro (drugie umieszczono w kałamarzu, nad zamkniętymi księgami). Święty odziany jest w białą albę, na wierzchu której znajduje się uroczysta, bogato haftowana szata liturgiczna, czyli kapa. Nie zdumiewa ani złota tiara papieska ani papieski pastorał (potrójny krzyż) ani aureola. Spośród chmur wylania się gołębicą, symbol Ducha Świętego, który towarzyszył mu w reformowaniu liturgii i śpiewu kościelnego – zawdzięczamy mu słynny chorał gregoriański. Niekiedy widzimy Świętego podczas pisania, lub towarzyszy mu byk, atrybut ewangelisty św. Łukasza. Niedawno, bo 30 września, wspominaliśmy w liturgii Grzegorza I Wielkiego.

Uzbrojeni w informacje, musimy obowiązkowo odwiedzić kościół św. Jadwigi, aby przyjrzeć się opisanym obrazom. Wszystkie przeszły generalną renowację w latach 2006-2007 w krakowskiej pracowni Wiktorii Anny Hermanowicz.

Mamy nadzieję, że podczas mszy św. w dni, gdy przypadają wspomnienia wszystkich postaci, duchowni wskazywać będą na odpowiedni obraz, który przecież wisi nad ich głową.

Na zakończenie proponujemy zagadkę dla dociekliwych: prosimy dokładnie przyjrzeć się postaciom oraz ich atrybutom na obrazie Pier Francesco Sacchi z 1516 r. i odgadnąć jakich doktorów Kościoła przedstawił (od lewej) artysta. Wszyscy, którzy nadesłali na adres redakcji prawidłowe odpowiedzi, otrzymają nagrody książkowe, ufundowane przez TMZZ.

Roman Gorzkowski
Fot. Józef Banaszek



Św. Hieronim



Św. Grzegorz



Doktorzy Kościoła



Fot.: Krzysztof Apostoluk

Jeszcze w pracowni

Krzyż nad zakrystią - 2019

Od kilku lat możemy śledzić imponujące postępy stopniowej rewaloryzacji kościoła św. Jadwigi a przede wszystkim przylegającego do niego klasztoru franciszkanów, którzy powrócili do miasta w 2014 r. Kilkakrotnie w prace włączyli się członkowie Cechu Rzemiosł Różnych w Złotoryi, wykonując w latach 2015-2016 nową furcję i bramę przy wejściu na dziedziniec kościoła.

W 2018 r., gdy kładziono nowy dach świątyni, br. Jan Łabaczuk, gwardian, zaproponował, by na szczycie dachu od strony ul. S. Staszica zamontowany został duży krzyż. Wykonania krzyża podjął się Zygmunt Apostoluk, który wraz z synem Krzysztofem prowadzi warsztat przy ul. W. Broniewskiego. W czerwcu krzyż z kutej stali był już gotowy, ale z powodu dużych rozmiarów – wysokość 3 m, rozpiętość ramion 1,70 m – oraz ciężaru, a także słabych murów dachu, nie udało się go umieścić w przewidzianym miejscu. Czekał więc na strychu kościelnym aż do czasu, gdy w 2019 r. rozpoczęto remont dachu zakrystii. Rozważano w międzyczasie, czy nie przenieść go na dach kościoła św. Mikołaja.

14 czerwca 2019 r. dekarze, którzy pracowali na dachu zakrystii, ulokowali go w miejscu, z którego jest wspaniale widoczny od ulicy i z dalszej odległości. Jednak, gdy nawet obserwuje się go z bliska, wydaje się mniejszy niż w rzeczywistości.



Fot.: Andrzej Piekut

Na dachu zakrystii

Jego wykonawcy, Zygmunt i Krzysztof Apostolukowie, z radością obserwowali finał losów swojego dzieła. Krzyż wykonali zupełnie spokojnie, traktując go jako dar od swojej rodziny i firmy.

Emocje towarzyszyły także Andrzejowi Piekutowi, kierującemu Cechem Rzemiosł Różnych, który ucieszył się z kolejnego osiągnięcia złotoryjskich rzemieślników. Mamy nadzieję, że jeszcze niejednokrotnie spotkamy ich w klasztorze i kościele św. Jadwigi.

Roman Gorzkowski

Krzyże na bramce i w salce klasztornej - 2015

Już od ponad czterech lat bramkę, prowadzącą na dziedziniec kościoła św. Jadwigi i klasztoru franciszkanów, wieńczy krzyż, wykonany z piaskowca. Od tego samego czasu (lipiec- sierpień 2015 r.) odrestaurowaną wcześniej salkę nr 5 (tu mieści się m.in. biblioteka) w klasztorze zdobi taki sam krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Wysokość krzyży wynosi 60 cm, rozpiętość ramion 50 cm.

W uzgodnieniu z proboszczem, o. Bogdanem Koczorem, oba krzyże wykonali społecznie Stanisław Depta i Stanisław Krygiel z pomocą Jarosława Kozłowskiego. Nie była to jedyna bezinteresowna praca tych osób – wcześniej uczestniczyli w remoncie m.in. salki nr 3, przeznaczonej dla katechizacji młodzieży. Piaskowiec pochodził z kamieniołomu w Czaplach.

Roman Gorzkowski



Fot.: Roman Gorzkowski



Lato 1932 r. - kampania wyborcza nazistów. W tle plakat zachęcający do głosowania na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników Hitlera

Goldberg w rękach nazistów (1932-1934)

W tym roku obchodzimy 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Zanim jednak doszło do tej największej wojny w dziejach, to Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników Adolfa Hitlera zdobyła legalnie władzę w Niemczech. Spróbujemy ukazać stosowane przez nich metody przejmowania i utrwalania władzy z uwzględnieniem wydarzeń rozgrywających się w Złotorzy (Złotoryja) - wtedy części Niemiec zwanej Republiką Weimarską.

Droga do władzy

Jeszcze pod koniec lat 20. XX w. partia Hitlera nic nie znaczyła. W wyborach do Sejmu Pruskiego 1928 r. na NSDAP zagłosowało w powiecie złotoryjskim zaledwie 0,7% wyborców, i podobnie było w innych okręgach. W przejściu władzy pomógł Hitlerowi przede wszystkim wielki kryzys gospodarczy (1929-1933), strach przed komunistami oraz poparcie udzielone przez wielki kapitał (wywołane też strachem przed komunizmem). Produkcja przemysłowa

spadła w Niemczech na początku lat 30. o 40%, eksport i import zmalały ponad trzykrotnie, a bezrobocie osiągnęło 30% i wzrosło z 1,9 mln w 1928 r. do ponad 6 mln w 1933 r. Tylko w Złotorzy w grudniu 1930 r. było zarejestrowanych 1347 bezrobotnych. „Kradzież stała się lepszym wyborem niż śmierć głodowa, ciepło cenniejsze niż honor, odzież ważniejsza od demokracji, żywność – bardziej niezbędna...”. Takie podejście spowodowało, że w wyborach do Reichstagu w marcu 1930 r. NSDAP uzyskała 18% głosów, w lipcu 1932 r. miała już 37% - stając się największą partią w Parlamencie. 30 stycznia 1933 prezydent Paul Hindenburg desygnował Adolfa Hitlera na kanclerza Rzeszy. W konsekwencji pożaru budynku Reichstagu w lutym 1933 i kampanii oskarżającej o podpalenie komunistów, prezydent wyraził zgodę na dekret o ochronie narodu i państwa,

co oznaczało zawieszenie swobód obywatelskich (cenzurę, kontrolę rozmów telefonicznych, możliwość zawieszania działalności partii, związków zawodowych i stowarzyszeń, usunięcie sądowej kontroli aresztowania). Korzystając z tych uprawnień naziści rozmontowali niemiecką demokrację. W kolejnych wyborach w marcu 1933 r. NSDAP uzyskała 43,9% głosów, co przełożyło się na 44,5% miejsc w Reichstagu. Po tym zwycięstwie zakazano ustawą z 14 lipca 1933 r. działalności wszelkich partii politycznych poza NSDAP. W wyborach 12 listopada 1933 r. można było już tylko głosować TAK lub NIE na NSDAP - naziści uzyskali 92,2% głosów. Od 1. sierpnia 1934 r. Hitler łączy stanowiska prezydenta i kanclerza Rzeszy - przejmując całkowitą władzę w Niemczech.

Naziści w Złotorzy

Jeszcze lepiej niż w kraju partia Hitlera radziła sobie w okręgu złotoryjskim. Prowadzone tam działania były charakterystyczne dla całych Niemiec. W rejencji legnickiej w wyborach w lipcu 1932 r. na NSDAP zagłosowało 48% wyborców (w kraju tylko 37%). 30 stycznia 1933 r. Adolf Hitler został kanclerzem Rzeszy Niemieckiej. W Złotorzy uroczystości odbyły się w niedzielę 6 lutego 1933 r. Na domach i budynkach publicznych powieszono flagi ze swastyką. Do mieszkańców przemówił kraisleiter NSDAP Jemar. Ulicami przeszły szeregi SA-manów i członków Stahlhemu (związku weteranów). Jedynie miejscowi komuniści próbowali zakłócać uroczystości. Zwycięstwo narodowych socjalistów gazeta *Goldberger Tageblatt* (12 lutego 1933, nr 37) uznała za przełomowe w dziejach Niemiec, porównując je do zwycięstwa nad Napoleonem. Napisało też, że idee wolnościowe Hitlera staną się dla gazety drogowskazem. Rozpoczął się proces przejmowania przez nazistów złotoryjskiej firmy drukarskiej i wydawniczej Oskara i Maxa Collmarów (wydawali m.in. *Goldberg Zeitung*).

Przed wyborami z 5 marca 1933 r. naziści przeprowadzili kampanie wyborczą pod hasłem „Precz z marksizmem”. Tylko 24 lutego 1933 r. podczas wiecu w Złotorzy zgromadziło się ok. tysiąca zwolenników Hitlera. Przed wyborami zostały sporządzone czarne listy „wrogów narodowego socjalizmu”, które w nocy z 3 na 4 marca posłużyły policji do aresztowania przeciwników politycznych. Same wybory przebiegły już spokojnie. Najbardziej aktywni przeciwnicy siedzieli przecież w więzieniu. W powiecie złotoryjskim na kandydatów NSDAP zagłosowało 5 marca 1933 r. 61,5% wyborców (w kraju tylko 44%). 12 marca 1933 r. odbyły się wybory komunalne. Narodowi socjaliści zdobyli w Radzie Miejskiej Złotoryi 11 mandatów, socjaldemokracja - 4, blok mieszczarski - 3 i komuniści - 1. Po wyborach prezydent Hindenburg zaakceptował nazistowską swastykę. Burmistrz Złotoryi Paul Dietze podjął decyzję o usunięciu z ratusza flagi państwowej i zastąpieniu jej flagą nazistowską oraz chorągwią z barwami miasta. Przystąpiono też do zmiany nazw ulic - ul. Hoża otrzymała imię Hermanna Göringa. Na początku kwietnia przywódcy lewicowi, min. przewodniczący SPD i socjaldemokratyczny członek Rady Miejskiej Weissenborn, zostali aresztowani. 1 kwietnia 1933 r. represje spadły także na 84 osoby pochodzenia żydowskiego, zamieszkujące powiat złotoryjski. W samej Złotorzy mieszkali w tym czasie trzy wielopokoleniowe żydowskie rodziny. Rozpoczął się bojkot sklepów żydowskich, niearyjskich lekarzy i adwokatów, na murach i szybach pojawiły się napisy „JUDE VERRECKE!” (ZDECHNIJ ŻYDZIE!). Dzieci rodziny Jonas były przezywane „JUDEN SCHWEINE” (ŻYDOWSKIE ŚWINIE). Przy sklepie tekstylnym rodziny Rewack z Rynku Dolnym postawiono SA-mana, który zabraniał „porządnym” Niemcom robienia tam zakupów. Goldbergery jednak poradzili sobie i zaczęli wchodzić do sklepu od zaplecza. Jednym z niewiueli sprawiedliwych okazał się wtedy pastor kościoła Mariackiego Friedrich Guhl, który miał odwagę przeciwstawić się brunatnemu reżimowi i wciąż mówić o Żydach, jako narodzie wybranym.



Złotoryjski Ratusz w latach 30. XX w. - nad wejściem swastyka, symbol partii Adolfa Hitlera, potem oficjalny symbol III Rzeszy

Rozpoczęło się wprowadzanie nowych świąt. 20 kwietnia obchodzono w Złotorzy „Urodziny Hitlera” - budynki zostały udekorowane flagami oraz portretami Führera. 1 maja ustanowiono „Dzień Narodowej Pracy”, miasto znowu tonęło we flagach oraz odbyły się ewangeliczne nabożeństwa.

W lipcu 1933 r. zdelegalizowano partie polityczne. NSDAP została uznana za jedyną partię III Rzeszy. Odtąd w Radzie Miejskiej Złotoryi zasiadali tylko naziści.

Jesienią 1933 r. ruszyła w mieście krajowa akcja zbierania pieniędzy na tzw. „Pomoc Zimową” („Winterhilfswerk”). Ulice, urzędy, restauracje, sklepy, szkoły... zaroiły się od Brunatnych Koszuł z czerwonymi puszkami. Wolontariusze podchodzili do każdego mieszkańca i potrząsali puszką, nikt nie miał odwagi odmówić... Można było też kupić malutkie odznaki ze swastyką i płomieniem, co oznaczało, że dołączyło się do tej „zaszczytnej” akcji organizowanej przez hitlerowców.

Pod koniec 1933 r. wprowadzono ustawę komunalną, co w praktyce zlikwidowało samorząd miejski. Postępował „Gleichschaltung” - ujednolicenie życia

społecznego, politycznego i instytucjonalnego, czyli w praktyce podporządkowanie wszystkich dziedzin nazistom. Wprowadzono szkolenia dla urzędników oraz zachęcano młodzież do zapisywania się do Hitlerjugend, dzieci zaś do Jungvolku. W kinie „Metropol” wyświetlano filmy propagandowe.

Przed świętami Bożego Narodzenia 1934 r. naziści złożyli mieszkańcom okręgu złotoryjskiego życzenia i podziękowania (*Kreisblatt des Kreises Goldberg*, 22.12.1934, nr 51):

Do wszystkich mieszkańców okręgu Złotoryja!

Naszemu Rodakom z miasta i kraju życzymy w drugim roku naszej nowej Rzeszy błogosławionych obchodów Świąt Bożego Narodzenia. Na przełomie roku wszystkim mieszkańcom za ich zaangażowanie i ofiarność, szczególnie tym, którzy zgłosili się do udziału w czołowym froncie społecznym Winterhilfswerk [Pomocy Zimowej], aby przekazać swoje światło, dziękujemy. Chcemy również kontynuować naszą starą linię w nowym roku.

Wszystkim ludziom, którzy wciąż potrzebują opieki wspólnoty narodowej,



Sala w lokalu „Książę Henryk” w Złotorzy (miejsce obecnego „Gold Hotelu”) w latach 30. XX w. - udekorowana flagami ze swastyką

szczerze życzymy szybkiego włączenia do armii pracujących Niemców, aby oni także w końcu odwrócili swój los, jak i swoich rodzin, i potrafili go budować o własnych siłach.

Niech nawet ci, którzy nadal sprzeciwiają się nowemu państwu, wreszcie znajdą siłę, by uwierzyć w niepohamowaną moc Narodowego Socjalizmu i z chęcią podejmą pracę we wspólnocie narodowej.

Dla wszystkich najlepsze życzenia noworoczne w głośniejszym hasle:

Wszystko dla Niemiec! - Adolf Hitler die Freude!

Heil Hitler!

Daluege, komm. Landrat. Rittler, Kreisleiter.

Rok 1934 był dobry dla Goldbergów. Kończył się kryzys gospodarczy i rozpoczęto budowę autostrady A4 (Wrocław - Legnica). Ta wielka inwestycja wywołała ogromne ożywienie w wielu branżach i doprowadzi do spadku bezrobocia w regionie (średnio pięciokrotnie!). Nawet ci, którzy nie mieli pracy, też byli zadowoleni, bo dostawali wsparcie od państwa. Przyszłość narodu rysowała się w kolorowych barwach. Gazety pisały z zachwytem, że „Nadszedł wreszcie kres biedy i nędzy tylu ludzi...”. Nic nie zapowiadało katastrofy, do której Niemcy zbliżyli się pod wodzą Hitlera.

Opracował: Damian Komada

Kącik starej widokówki Szkolna fundacja na Górze Zamkowej



Tym razem widzimy w całej okazałości gmach przy ul. Kolejowej. Ufundowany został w latach 1870-1877 przez małżeństwo Johanne Priessmuth i Christiana Schwabe, według projektu budowniczego Pavelta. Najpierw działał tutaj zakład dla sierot, potem - od 1927 r. - gimnazjum. W 1945 r. budynek zajęło wojsko radzieckie. Właściciel nie zapobiegł jednak

pożarowi, który w 1947 r.(?) pochłonął dach i wnętrze. W 1954 r. do wyremontowanego gmachu wprowadziło się Liceum Ogólnokształcące, potem Szkoła Podstawowa nr 2 (zlikwidowana w 2001 r.) oraz Gimnazjum nr. 1.

Widokówkę wydała przed I wojną światową zasłużona dla miasta oficyna Louisa Wildego, mieszcząca się w Rynku. Porównując ówczesny i współczesny wygląd, trzeba zauważyć istniejące do pożaru (lub remontu) dwa krzyże na dachach powyżej głównego i tylnego wejścia.

Roman Gorzkowski

Roman Gorzkowski

Warto przeczytać

Złotoryjskie inskrypcje



Najnowszy tom Biblioteczki Miłośników Ziemi Złotoryjskiej (wydawanej przez TMZZ od 1996 r.) to wspólne dzieło pastora Andreea Laengnera, Romana Gorzkowskiego i Józefa Banaszka. Trzydzieści cztery bardzo ważne dla dziejów miasta inskrypcje, wybrane spośród kilkuset, niektóre odczytane i przetłumaczone po raz pierwszy, mają być pomocą dla regionalistów, historyków, historyków sztuki, przewodników oraz nauczycieli. Są to przeważnie teksty o charakterze religijnym, dlatego z okładki spogląda na nas Mojżesz z kościoła NNMP, trzymający tablice z przykazaniem miłości, ważnym dla wszystkich chrześcijan. Tekst jest dwujęzyczny (język polski i niemiecki). Autorzy zadedykowali publikację zmarłemu w 2003 r. pastorowi Johannesowi Grünewardowi, który w latach 30. XX w. spisywał tutejsze inskrypcje. Promocja książki odbyła się 16 sierpnia 2019 r., w stulecie jego urodzin.

Fotografie zawdzięczamy głównie Sylwiuszowi Godyniowi oraz Janowi Borawskiemu, Cezaremu Skale, Józefowi Banaszki, Franciszkowi Grzywaczowi i Zbigniewowi Chojnackiemu. Wszyscy wyżej wymienieni zrezygnowali z honorariów.

Książka ukazała się dzięki firmom Janusza Prusa (PPH Vitbis Sp. z o. o.), Antoniego Chamskiego (Pałac Krotoszyce), państwa Zwierzyńskich (Goldhotel) oraz Dietmarowi Neišowi i TMZZ. Skład wykonało studio Agentur media schneider, druk powierzono Wydawnictwu EDYTOR z Legnicy.

Publikację można nabyć w Centrum Informacji Turystycznej, Miejskiej Bibliotece Publicznej, Goldhotelu oraz TMZZ.

Redakcja

Szczęśliwy kiosk - odłona druga

Ledwo w poprzednim numerze zamieściliśmy fotografię kiosku pod basztą Kowalską a już znamy tożsamość młodego człowieka na pierwszym planie. Pierwszym czytelnikiem, który go rozpoznał jest Marek Zinkiewicz. Okazało się, że jest to jego kolega, Wojciech Machnik, z którym mieszkał w sąsiedniej bramie (pl. W. Reymonta 4). Nic dziwnego, że codziennie odwiedzali okolice baszty.

W najbliższych numerach planujemy szerzej opisać dzieje kiosku – prosimy więc czytelników o wspomnienia i fotografie!

Roman Gorzkowski



Historia jednej fotografii Boże Ciało 1961



Dla pani Kazimierzy Dorożyńskiej, która przechowała fotografię, jest to bardzo ważna pamiątka. Nie tylko dlatego, że zdjęcie liczy już 58 lat.

Sądząc po strojach dziewcząt oraz opierając się na wspomnieniach, chodzi o Boże Ciało w 1961 r. Trudno jednak powiedzieć, czy koszyczki są już puste. Dziewczynka w centrum to Ewa Matulinić, w otoczeniu duchownych Ewolda Schmidta (po lewej) i Norberta Łukaszczyka.

Po prawej ręce pierwszej stoi Julia Iwanicka a po stronie przeciwnej Kazimiera Dorożyńska. Zagadkowe pozostaje miejsce wykonania fotografii (czy jest to podwórko przed kościołem św. Jadwigi?), tożsamość pozostałych osób oraz nazwisko fotografa.

Dziękujemy pani Kazimierze Dorożyńskiej za udostępnienie zdjęcia i tradycyjnie prosimy czytelników o pomoc!

Roman Gorzkowski

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ



Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej liczy sobie 31 lat.

A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej,
59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1,
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl; tel.: 571254858

**TMZZ zdobył tytuł
Laureata w VI edycji
konkursu zDolne NGO**

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2018 roku:

VII Żłotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, XVII Powiatowy Dzień Regionalisty, XXI Rajd Jadwiżański, upamiętnienie Herberta Helmricha płytą na deptaku w Alei Żłotych Ludzi, Europejskie Dni Dziedzictwa pod hasłem „100-lecia odzyskania niepodległości”, spotkanie uczniów SP 3 z „Echem Żłotoryi” w ramach projektu „Niepodległa” – „Godność, Wolność, Niepodległość”.

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ

* ECHO ŻŁOTORYI

* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ

* ŻŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

* KOŁO KRESOWIAN

* KLUB KOLEKCJONERA

* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

ECHO ŻŁOTORYI

ŻŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

GALERIA SPONSORÓW

**TO MIEJSCE
CZEKA NA TWOJĄ
REKLAMĘ**

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne
BAZALT
„Bazalt” SA w Wilkowie

LASY PAŃSTWOWE
**NADLEŚNICTWO
ŻŁOTORYJA**

Lena
Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212



VITBIS
szklane bombki choinkowe

POAR
Żłotoryja

grysy bazaltowe

- * płukanki
- * kolorowe
- * posypki
- * mączki

STONESPOL

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Żłota 1, 59-500 Żłotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023



ECHO ŻŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej

Adres redakcji: 59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus”), tel. 571254858,
Internet: www.tmzz-zlotoryja.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).

Zdjęcie na okładce: Mirosław Stanisławski, Rajska jabłoń.

Echo Żłotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok

